

Oddajemy do rąk Czytel- ników nowy dział pisma.

W „Odgłosach Tygodnia” pisać będziemy o spra-
wach wielkich i małych, zwykłych i niezwykłych,
wzniosłych i płaskich, wesołych i smutnych, o ta-
kich, o których filozofom się nie śniło, ale i o takich,
o których wszyscy wiedzą, a mało kto chce mówić,
słowem o rzeczach ciekawych, jakie składają się na
życie wielkiego miasta. Czytelnicy wybaczą nam,
jeśli niektóre informacje będą miały charakter kon-
fidenancyjny; podawać je będziemy zawsze w imię
interesu społecznego.

Do rejestrowania różnorodnych i wielobarwnych
przejawów życia wielkiej Łodzi zapraszamy Czytel-
ników.

ODGŁOSY

tygodnia

Gramatycy proponują nowy przypadek „aktywnik”

Obowiązująca gramatyka
języka polskiego wyróżnia
jak dotąd 7 tzw. przypadków
(pytań) rządzących rzecz-
ownikami.

Są to:
Mianownik (Kto — co?)
Dopełniacz (Kogo — czego?)
Celownik (Komu — czemu?)
Biernik (Kogo — co?)
Wołacz (O!)
Nadrzędnik (Kim — czym?)
Miejscownik (O kim — o czym?)

Wobec postępującego roz-
woju „wstydliwych” form
stosunków między ludźmi
(ręczownikami) jak tzw.
rozróbki, wykańczanie „gno-
jenie” itp. gramatycy zasta-
nawiają się nad wprowadze-
niem ósmego z kolei przy-
padku p. n. „Aktywnik”, od-
powiadającego na pytanie
KTO — KOGO?

Solidaryzując się z inten-
cjami gramatyków i rokując
proponowanemu przypadko-
wi dalsze coraz powszech-
niejsze zastosowanie redak-
cja „Odgłosów tygodnia”
postanowiła wprowadzić go
na stałe na swoje łamy. A
więc



Pan B. jest właścicielem
jednopiętrowej willi przy ul.
Mostowej. Piętro jest w dys-
pozycji kwaterunku, parter
zajmuje sam gospodarz z
rodziną. Czarna plama na
szczęściu p. B. jest subloka-
torka zajmująca mały, osob-
ny pokój. Ta samotna, cały
dzień pracująca i chora oso-
ba, otrzymała już dawno
wymówienie mieszkania na
tej zasadzie, że nie jest w
stanie płacić 600 zł miesięcz-
nie — kwoty, jaką żąda gos-
podarz. Płaci zgodnie z u-
mową — sprząda 5 lat — 200
zł. Ponieważ trudności w
zdobywaniu innego mieszkania

Ciąg dalszy
str. 12

TYGODNIK
ŁÓDZKI
Rok IV. Nr 7 (155)
Łódź, 19-II.
1961 r.
cena
1 zł

odgłosy

Mieszanka
Filmowa
na str.
3 i 4

ANDRZEJ BRYCHT

PRZED WYBORAMI DO RAD



Fot. E. Kudaj

Bałuty — mocne słowo.
Chłopak z Bałut — to
dumnie brzmi. Ale wy-
starczyło kiedyś wejść
w wąskie, brukowane
albo gliniaste uliczki,
czarne, nieoświetlone, wyp-
chane płakami dymu i kurzu,
tęczące wezbranym ryn-
sztokiem... Wystarczyło o-
trzeć wzrok o niskie, spęka-
ne ściany domów — kurni-
ków, w których gnieździły
się gromady ludzi — wystar-
czyło wejść choć na chwilę
w podwórce czynszowej ko-
szarówki, zachłystnąć się bu-
chającym z okien obłokiem
lugu i wrzającej pary, wpaść
w sam środek kapuścianego
smrodu — by odczuć praw-
dziwy smak Bałut, ów nie-
zniszczalny smak nędzy, nę-
dzy wszechwładnej, rzetel-
nej, dogłębnej.

Nie pamiętam przedwo-
jennych Bałut, gdzie ponoć
blask mętnych latarni prze-
glądał się w kałużach wódki
i krwi, gdzie świst noża to-
warzyszył śródnocnym, ku-
remskim wrzaskom... Ale
znam Bałuty z lat pierwszych
po odzyskaniu wolności, z
tych lat, kiedy nowa wizja
życia, z każdą chwilą przy-
bierająca realny kształt, nie
mogła się pomieścić w świa-
domości i wyobraźni tych,
którym czas i porządek przed
wojennym wyznaczył powolne
konanie w nieodwładnej nę-
dzy, w nieuniknionej fabry-
cznej męczarni, w nieodwra-
calnym głodzie.

Nowa wizja życia, przy-
bierająca kształt, barwę i
zapach, długo ścierała się z
zastanym kształtem, kolo-
rem i zapachem, z tą war-
stwą zakrzepłą, trudną do
zdrapania, do zmycia, naro-
stała przecież w ciągu lat ka-
pitalistycznej gospodarki, w
ciągu lat okupacji hitlerow-
skiej.

Jednakże byli tacy, którzy
już wtedy, na przekór złej
stawie i złym warunkom
dzielnicy — wiedzieli Bałuty
inne, wiedzieli innych,
bałuckich ludzi. Dziś już
można samemu przyjść i
dotknąć ich marzeń.

Ide dziś ulicami Bałut
i nie poznaję miasta.
Nowe, szerokie, oświet-
lone ulice, nowe, wy-
sokie domy mieszkal-
ne, jasne przestrzenne
szkoły. Zielenie na skrzyżo-
waniach ulic, nowoczesne
urządzone, dobrze zaopatrzo-
ne sklepy. I ludzie inni, od-
mienieni, spokojni, jakby im
kto w ten mroźny, lutowy
dzień schował pod pałta ma-
ły kawałek słońca...

Tak, gdzie moja pamięć
teraz trafi, gdy już nie ma
tamtych starych, powojen-
nych Bałut, gdy jacyś ludzie
zawzięci i moi zniszczyli
mi Bałuty, zniszczyli tamte
Bałuty do cna...

Zobaczmy, kto przemie-
niał Bałuty w ciągu
ostatnich trzech lat.
Poznajmy ludzi Dziel-
nicowej Rady Narodo-
wej, tej podstawowej
komórki władzy, utrzymują-
cej bezpośredni kontakt ze
społeczeństwem i od tego
społeczeństwa zależnej.

W roku 1958 wybrano
skład personalny Rady, któ-
ra już niedługo zakończy
swoją kadencję. Zostanie
wybrana nowa Rada. Trze-
ba przyznać, że Bałuty, w
sposób najbardziej widoczny
zmieniły swoje oblicze wła-
śnie w ciągu ostatnich trzech
lat. Być może złożyły się na
to warunki obiektywne, ale
również być może, iż stało
się tak dzięki wybraniu wy-
jątkowo ofiarnego i ener-
gicznego zespołu radnych.

O tym, że radni Bałut po-
trafią pracować i znają pro-

blemy swojej dzielnicy niech
świadczą fakt, że wielu z
nich kandyduje i przechodzi
do coraz to nowych kaden-
cji, niekiedy od 1945 roku
do chwili obecnej. Za przy-
kład niech służy osoba inży-
niera Lucjana Bazyla, któ-
ry od wyzwolenia jest rad-
nym w komisji rolnej — a
raczej był, ponieważ dzięki
swej pracy wybrany został
niedawno zastępcą przewo-
dniczącego DRN.

Inżynier Bazyl wymienia
nazwiska radnych, którzy od
wielu lat pracują z dużym
pożytkiem dla dzielnicy. No,
choćby sam przewodniczący
konwentu radnych, Buczyła,
albo radny Ubysz, były se-
kretarz prezydium, który u-
miał nawiązać ścisły kon-
takt z mieszkańcami Bałut,
co do dziś nie jest łatwe.
Ludność tutejsza, to w dużej
części element napływowy,

chłopi, którzy przywędrowa-
li do miasta, by pracować w
fabrykach. Ci nie potrafili
jakoś dostosować się do wa-
runków życia miejskiego, nie
łatwo przychodzi im wyzbyć
się indywidualistycznego (na
małą skalę, oczywiście) spo-
sobu myślenia. O ile w in-
nych dzielnicach ludność jest
bardziej skonsolidowana,
chętnie podejmuje samorzut-
ne akcje społeczne — o tyle
na Bałutach brak dostatecz-
nej więzi radnych ze spo-
łeczeństwem jest jedną z
pierwszych bolączek. Tym
bardziej więc należy ocenić
pracę radnych, którzy robią
wszystko, by nawiązać ści-
sły i pożyteczny kontakt z
terenem. Celują w tym zwa-
szającą tzw. „szeregowi radni”,
nie piastujący urzędowych
funkcji w Radzie, a tylko
zgłaszający wnioski i postu-
lujący ludności, jak np. radny

Lepalczyk, aktywnie współ-
działający w każdej akcji
społecznej, pracujący przy
budowie szkoły tysiąclecia.

Z ogólnej liczby stu trzy-
nastu radnych, działających
w minionej kadencji można
by wymienić chyba wszy-
stkich, bo dzięki nim wła-
śnie zmieniły się Bałuty. W
nowej kadencji będzie ich
tylko osiemdziesięciu, jak w

Dalszy ciąg
na str.

5



JACEK LEBEN

CZAPKI Z GŁÓW, WENUS SIĘ KLANIA

Muszę się przyznać, miałem przygotowany zupełnie inny felieton na bieżący czwartek. Jednak los komentatora wydarzeń politycznych nie jest łatwy. Wydarzenia zaskakują nas często w ostatniej chwili, a skomentować je trzeba. Tym bardziej, jeśli to wydarzenie w skali kosmicznej.

Wczoraj wieczorem (piszę ten komentarz zwykle w poniedziałek rano) rozgłoszone radiowo i telewizyjnie na całym świecie przerwały nadawanie normalnych programów, by podać specjalny komunikat: 12 lutego br. wystrzelono w Związku Radzieckim udoskonaloną rakietę wielostopniową, która umieściła na orbicie okołoziemskiej ciężkiego, sztucznego satelitę. Tegoż dnia z tego spudnika wystartowała sterowana rakietą międzyplanetarną na torze wiodącym ku planecie Wenus. Automatyczna stacja międzyplanetarna ma dotrzeć w pobliże Wenus w drugiej połowie maja 1961 r. Na jej pokładzie leci też propozycja z górnym Związku Radzieckiego.

Pisałem swego czasu o wystrzeleniu spudnika w pobliże Księżyca. Z jego perspektywy Ziemia przedstawi się oczom pierwszego kosmonauty jako wielka, czerwono-brunatna kula zawieszona na nieboskłonach. Z tej perspektywy problemy ziemskie muszą się wydawać małe i odległe. Z Wenus jak można przypuszczać Ziemia w ogóle nie jest widoczna. Wzrok ludzki uzbrojony nawet w najdoskonalsze przyrządy optyczne nie będzie się mógł przedrzeć przez gęste opary okrywające szczelnym welonem tę odległą i romantyczną z nazwy planetę. Mała, lecz wielka rozumem istota — człowiek będzie się musiała z każdym rokiem przyzwyczajać do coraz szerszych perspektyw. Już dzisiaj przecież badań kosmicznych nie można prowadzić w orbicie istniejących granic szatunkujących kulę ziemską, a przecież prawo międzynarodowe nie unormowało jeszcze tych problemów. Wprawdzie od 1957 r. istnieje w ONZ podkomisja zajmująca się międzyplane-

(Dokończenie na str. 6)

str.
2

odgłosu

GŁOS W DYSKUSJI • GŁOS W DYSKUSJI • GŁOS W DYSKUSJI • GŁOS W DYSKUSJI •

Dziś w dyskusji na temat młodzieży zabiera głos Kurator Okręgu Szkolnego m. Łodzi mgr Woźniakowski. Drukujemy też list naszej czytelniczki skierowany do wizytatora, dra Siegela, który pisał w 5-tym numerze „Odgłosów”. Zapraszamy serdecznie do dyskusji.

MIECZYSLAW
WOŹNIAKOWSKI

W dyskusji zainicjowanej przez „Odgłosy” zaczęło się od nierówności startu dzieci i młodzieży, wyeksponowano klęskę alkoholizmu a ob. Anna Smolik stwierdziła właściwie totalną „niemożność, szkoły. Rozróżnia ona wychowawcę i nauczyciela, stwierdza: „Nauczyciel i wychowawca to psychicznie różne istoty”. I dalej: „Wychowawca ma obowiązek wychowywać i do tej roli musi mieć inne przygotowanie a także zdolność... „znajdzie Pan bardzo dobrych nauczycieli, którzy nie będą zupełnie zdolni do roli wychowawców. I na odwrót”. Co to znaczy? Czy postuluje Pani powrót do instytucji „damy klasowej”? Czyżby Pani istotnie nie dostrzegała ogromnych wartości wychowawczych samej nauki? Czy istotnie nie spotkała Pani w swoim życiu wspaniałych wychowawców, których urzekający wpływ na młodzież wynikał z gruntownej znajomości przedmiotu i z talentu pedagogicznego, niezwykłego uroku, z jakim potrafili wiedzę swoją przekazywać wychowankom?

Ukazując młodzieży zasady budowy materii, odsłaniając przed nią naszą przeszłość, wtajemniczając w bogate życie przyrody czy wprowadzając ją w coraz to szersze kręgi bohaterów literatury naszej i obcej — rozwijali jej wyobraźnię i myślenie, zarażali szlachetną pasją poznawania świata — a tym samym chyba — wychowywali. Czyż nie tak?

W zakończeniu pisał Pani „Nie widzę innego wyjścia w rozwiązaniu problemu wychowania dzieci i młodzieży jak tylko w zastąpieniu wychowania rodzinnego wychowaniem społecznym i na koszt całego społeczeństwa”. Czyżby? Ta teoryjka, proszę Pani, już całkowicie zbankrutowała. Żadne choćby najlepsze wychowanie społeczne, jak dotąd, nie potrafi zastąpić wychowania dobrej, miłującej się wzajemnie, zgodnej rodziny. Nie ma sensu powracać do Sparty skrzyżowanej ze wspólnotą pierwotną. W dodatku za ciężkie pieniądze.

Pewnie: w obliczu przemian społeczno-obyczajowych, w jakich rodzina współczesna się znajduje, wobec kryzysu dawnych ideałów, dawnych pojęć na cel i sens życia (zwłaszcza u młodzieży) rodzice potrzebują pomocy, ale to już inna sprawa...

Pewnie: w drastycznych sytuacjach — do życia niektórych rodzin — tak zwany „rozkładzie” musi wkroczyć sąd, musi odebrać dzieci wyrodnym rodzicom i powierzyć je wychowaniu przez instytucję państwową czy społeczną. Ale to również inna sprawa... Nawet w takiej sytuacji jednak poszukuje się dzisiaj innego wyjścia: coraz częściej oddajemy dziecko pod opiekę t. zw. rodzinie zastępczej.

Oczywista rzecz, wobec trudności, z jakimi boryka się współczesna rodzina, szuka ona pomocy. Coraz powszechniejsze staje się zdumienie konieczności pogłębienia umiejętności wychowania własnych dzieci, pogłębienia znajomości ich psychiki, doboru skutecznych metod postępowania z nimi — rzecz najogólniej nazywana pedagogizacją rodziców.

A więc dom, rodzina i niewątpliwie — szkoła, te dwie instytucje mają wpływ najpoważniejszy na kształ-

townie się osobowości młodego pokolenia. Wobec komplikowania się życia, wobec zaabsorbowania obojga (najczęściej) rodziców pracą zawodową musi spaść na szkołę z roku na rok większa odpowiedzialność za wychowanie dzieci i młodzieży.

Powszechnie stwierdza się, niestety, że szkoła nie wywiązywała się z tego zadania należycie. A stwierdzają to również sami nauczyciele.

Przyczyny tego zjawiska są wielorakie i b. złożone. Jedną z nich jest niewątpliwie horrendalne przeładowanie programów, wady w kształceniu nauczycieli, oderwanie szkoły od potrzeb bieżącego życia itd.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że dokonuje się oto w naszym kraju historyczny niemal zwrot w tej dziedzinie.

Fakt, że po raz pierwszy w Polsce Ludowej Plenum Komitetu Centralnego naszej Partii zajęło się całkowicie zagadnieniami oświaty i sprawę reformy szkolnictwa postawiło przed narodem jako rzecz najdonioślejszej, państwowej wagi — ma chyba swoją wymowę.

W roku szkolnym 1963/64 rozpocznie się realizacja Reformy, wprowadzając nowe programy nauczania w klasach V i IX.

Do tego czasu a więc w ciągu 2 lat Ministerstwo Oświaty opracuje nowe programy nauczania (dokonawszy chyba uprzednio pewnych redukcji w dotychczas obowiązujących) i nowe podręczniki.

Do tego czasu w całym kraju, a więc i w naszym mieście, dokonac się winna wielka praca przygotowawcza: w dziedzinie zabezpieczenia odpowiednich, należyście wyposażonych budynków, kwalifikowanych kadr nauczycielskich, ustalenia profilu oraz ilości szkół zawodowych, a zwłaszcza przy zakładowych.

Obok tej pracy przygotowawczej realizację Reformy musimy już, (nie zwlekając), przystąpić do wielkiego wysiłku zmierzającego do podniesienia autorytetu i funkcji wychowawczej szkoły. Samo nauczycielstwo wspólnie ze swoją organizacją zawodową ZNP, z Ośrodkiem Metodycznym, z

Obyśmy
wspólnie
odetchnęli^(VI)

O szczęście młodego pokolenia

organami administracji szkolnej przystąpi niewątpliwie do pracy nad własnym doskonaleniem zawodowym.

Ale jeśli szkoła ma spełnić nadzieje, jakie w niej pokłada naród, partia, jeśli ma wziąć na siebie trud wychowania młodego człowieka, ukształtowania jego postawy ideowo-moralnej, wrażliwości estetycznej, aktywnego, badawczego stosunku do zjawisk otaczającego go świata, uzbrojenia w niezbędne minimum umiejętności politechnicznych nie rezygnując bynajmniej z troski o zdrowie i sprawność fizyczną — jeśli szkoła ma te nadzieje spełnić — musi mieć zapewnioną współpracę i pomoc całego społeczeństwa.

W związku z tym proponuję, by zainicjowaną przez „Odgłosy” dyskusję poszerzyć, objąć nią wszystkie sprawy związane z funkcją wychowawczą szkoły.

Sądzę, że na łamach naszego tygodnika głos powinien zabrać wszyscy, którym leży na sercu sprawa zapewnienia szkole możliwości jak najpełniejszej i jak najskuteczniejszej pracy wychowawczej.

Oprócz nauczycieli, działaczy oświatowych i politycznych niechby zabrali głos przedstawiciele wyższych uczelni (choćby w sprawie ich udziału w doskonaleniu i kształceniu nauczycieli); literaci i artyści niechby się wypowiedzieli, co mogą zrobić, żeby praca szkoły w dziedzinie kultury żywego słowa, kształcenia wrażliwości muzycznej i plastycznej była z roku na rok efektywniejsza; ludzie techniki i gospodarki niechaj się wypowiadają na temat kształcenia politechnicznego i zawodowego; działacze sportowi i wszyscy ci, którym drogie jest zdrowie i sprawność fizyczna dzieci i młodzieży niech zabiorą głos i w tej dziedzinie.

Taka dyskusja, nacechowana rzetelną troską o szczęście młodego pokolenia i podniesienia autorytetu szkoły i nauczyciela — niewątpliwie przyczyni się do mogła do opracowania szerokiego i długofalowego planu pracy naszego szkolnictwa.

Szanowny Panie!

Ma Pan rację, że alkoholikowi nie pomogą żadne komitety przeciwalkoholiczne, żadne perswazyje ani izby wytrzeźwień, ponieważ jest to choroba nieuleczalna a w dodatku dziedziczna. Znam, co prawda, wypadki, gdy alkoholik, nie bardzo jeszcze zatruty, a w dodatku młody i pragnący wady tej pozbyć się, poddawał się wpływom hipnotyzera (a może magnetyzera) i przestawał pić wódkę. Ale to są wypadki rzadkie, ponieważ hipnotyzery czy magnetyzery w Polsce prawie nie ma, a ci którzy jeszcze są, kryją się ze swymi umiejętnościami w obawie przed Urzędem Podatowym. Toteż dla dziecka pijaków, o ile mieszka przy rodzinie prawie nie ma ratunku. W dodatku, pijak nie lubi pić sam! Znam wypadki, kiedy podpiły ojciec siłą wlewał do ust swego nieletniego syna kieliszek wódki. Pan pisze: „my, nauczyciele winniśmy zająć się serdecznie bliżej dzieckiem (alkoholika), które mamy wychować.”

Pisząc tak, popełnia Pan błąd. Nauczyciel i wychowawca są to psychicznie różne istoty. Nauczyciel ma obowiązki uczyciela i do tej roli przygotowuje go szkoła. Wychowawca ma obowiązki wychowywać i do tej roli musi mieć inne przygotowanie, a także zdolność. Wśród nauczycieli znajduje Pan bardzo dobrych nauczycieli, którzy nie będą zupełnie zdolni do roli wychowawców. I na odwrót. W Łodzi przed wojną znalazł wózną w świetlicy magistrackiej dla dziewcząt, kobietę, która przyszła do miasta ze wsi, prawie alfabetka, a która zdobyła tak wielki autorytet, że dziewczęta ją uwielbiały i słuchały.



Następnie: skąd nauczyciel weźmie tyle czasu i tyle siły nerwowej, aby spełniać dwie tak trudne prace? Bo zawodowo nauczyciela jest jednym z najtrudniejszych.

Pisze też Pan: „dzieci i młodzież... musimy mimo wszystko leczyć właśnie w szkole... Może wszystkich nie uda się uratować, ale bez wątpienia wielu przywrócimy zdrowie psychiczne i fizyczne.”

Zdaje mi się, że znów popełnia Pan błąd. Nie w szkole, raczej w internacie. Żeby wyeliminować wpływy rodziców, trzeba by było trzymać dzieci i młodzież w szkole cały dzień a jeszcze lepiej całą dobę. Ale to by już nie była szkoła, jak my ją obecnie rozumiemy, tylko zupełnie inny zakład — inkubator lub fabryka dla wychowania dzieci, jak to nazywa red. Jażdżyński.

I znów Pan pisze: młodzież nasza (nie tylko nasza lecz i całego świata) jest uspołeczniona, lubi wyżywać się w różnych formach działania, trzeba ich zamilować, rozszkafować i w nich eksploatować nadmiar sił młodzieńczych.

Miałam przed paru laty znajomego studenta, który zgodził się prowadzić świetlicę dla młodzieży. Uciekł po paru dniach, tak szybko rozszkafował całą młodzież, że interesowania swych wychowanków, a eksploatacja sił młodzieńczych okazała się dla niego nieodpowiednia.

Nie widzę innego wyjścia w rozwiązaniu problemu wychowania dzieci i młodzieży jak tylko w zastąpieniu wychowania rodzinnego wychowaniem społecznym i na koszt całego społeczeństwa.

Problem ten trzeba poruszyć w prasie. Do jego rozpatrywania trzeba zaprosić rodziców, matki i ojców. Otworzyć na ten temat ankietę.

I to zaraz, aby nie było za późno.

ANNA SMOLIK
Żeromskiego 21/4 Łódź



Dziś
na str. 7



„MATKA JOANNA OD ANIOŁÓW”

nowy film Jerzego Kawalerowicza

W rolach głównych:

LUCYNA WINNICKA
MIECZYSLAW VOIT
i inni.

Wkrótce na ekranach kin m. Łodzi oraz w miesiącu marcu w kinach na terenie województwa.

659-K

Mieszanka filmowa

drugi 2 strony

Podobnie jak w ubiegłym roku CWF „rozwiązała” worek z filmami Ingmara Bergmana, i dlatego również rok bieżący został przez CWF zapoczątkowany „małym festiwalem” filmów z udziałem Federico Felliniego i Giulietty Masiny. Widzowie mogli więc obejrzeć: „Fortunelle”, „Piekło w mieście”, i „Białego szejka”, który jest pierwszym filmem Felliniego zrealizowanym w roku 1952 przy udziale scenarzysty i bardzo dobrego reżysera włoskiego — Michelangelo Antonioniego, twórcy „Krzyku”.

„W Białym szejku” Fellini nie wykazuje swego całego mistrzostwa, bogactwa treści i formy, znanych w „La stradzie” czy „Nocach Cabiri”. Nie sili się też w tym pierwszym filmie na wyżyny, które osiągnie w swych znakomitych późniejszych dziełach. Jego „Biały szejek” jest komedią obyczajową, ciekawym studium charak-

terów. Młoda para ludzi z prowincji włoskiej przyjeżdża do Rzymu w odwiedziny do „konservatywnej, tradycyjnej rodzinie”. Ludzie ci wyrwają się z życia pełnego szarości i jednostajności. Młodej, naiwnej Wandzie imponuje bohater szmrowatych, comicsów zdjęcio-

wieniu ze swą starą, grubą żoną.

Świetnie nakreślone postacie głównych bohaterów nie przesłaniają kapitalnych ról drugoplanowych i epizodycznych, np. postaci „wielbiciela X muzy”, członków rodziny Iwana, taksówkarza, szofera czy też nocnego włóczęgi. Jest wśród tych epizodycznych postaci jedna rola, którą Fellini rozbudował w swoim dziele „Nocach Cabiri”. Mała Cabiria — prostytutka rzymska — grana przez Giuliettę Masinę, to późniejsza Cabiria marząca o własnym domku, mężu, o czymś szczerym uczuciu.

W rolach głównych oglądamy doskonałych aktorów, chyba po raz pierwszy na naszych ekranach: Brunellę Bovo, Leopoldo Trieste, Gine Mascetti. Tytułową rolę kreuje świetny Alberto Sordi, znany nam już z „Fortune-

BIAŁY SZEJK

wych „Biały szejek”. Następnie konfrontacja marzeń, złudzeń z prawdą. A „Biały szejek” okazuje się bardzo miernej klasy aktorzy, przedmieściowym donżuanem, śmiesznym w zesta-

lii i amerykańskiego „Pożegnania z bronią”.

W sumie, dla wszystkich miłośników twórczości Felliniego i Masiny — „Biały szejek” stanowi b. cenne uzupełnienie; i to uzupełnienie jak na debiut wcale nieźle zrealizowane.

ALEKSANDER NIESMIAŁEK



ANTINEA



EKRANIK

HAYA HARAREET (na dużym zdjęciu powyżej), popularna aktorka izraelska — gra rolę królowej Antinei w kolejnej adaptacji sławnej powieści Pierre Benoît „At-

lantyda”. Książka ta — o legendarnym państwie starożytności — była już parokrotnie przerabiana na film. W 1921 roku, w filmie Jacques Feydera — Antinea grała nasza rodaczka Stasia Napiórkowska (p. male zdjęcie w rogu dużego fotosu). W wersji reż. Pabsta z roku 1931 w tej samej roli wystąpiła Brigitte Helm. Wreszcie w amerykańskim filmie o zagładzie Atlantydy (1948) rolę królowej powierzono Meksykance Marii Montez.

TEGOROCZNA ZIMA — lekka i beśmieszna — nie

sprzyja naszym filmowcom. Ekipa realizująca w Muszynie zdjęcia plenerowe do filmu „Ogniomistrz Kaleń” — miała ponad miesiąc przestoju w oczekiwaniu na opady śnieżne. W jeszcze gorszej sytuacji znaleźli się realizatorzy „Drogi na zachód”, ostatnia odwilż stapia błyskawicznie niewielką warstwę śniegu w Karkonoszach — a tu także zimowy „biały” plener musi być „grającym” film dla trzech czwartych ogólnego metrażu filmu.

ZOFIA LOREN — która tak obiecująco zapowiedziała

swe możliwości w „Kluczu” — awansowała jak się zdaje definitywnie z tuzinkowej startletki na aktorkę dużego formatu. Ostatnio popularna gwiazda zagrała trudną rolę Szimony w filmowej wersji „Cyda” Corneille’a, a w niedalekiej przyszłości czeka ją chyba jeszcze trudniejsze zadanie — wystąpi mianowicie w przeróbce powieści Daniela Defoe „Dole i niedole sławnej Moll Flanders” — w roli tytułowej.

DONALD

SZTURM

na

krótki metraż



Zdjęcie z filmu „Psołny kotek” reż. Kędzierzawskiej

Trochę może Czytelników zadziwi wiadomość, że Andrzej Wajda, Janusz Nasfeter, Janusz Morgenstern, Stanisław Różewicz — znani reżyserzy, realizują filmy nie tylko w Wytwórniach Filmów Fabularnych Łodzi, Wrocławia czy Warszawy, ale również w Tuszynie k/Łodzi, w Studio Małych Form Filmowych przekształconego z dawnego Studia Filmów Lalkowych). Pochwalić należy więc dyrektora Studia na czele z mgr Ryszardem Brudzińskim za „uruchomienie” produkcji krótkometrażowych filmów fabularnych. Ten prawie nie uprawiany dotychczas przez filmowców polskich gatunek — filmowej noweli, zyskał podobno bardzo przychylny odzew w Centrali Wynajmu Filmów,

która wyraziła gotowość zakupu.

Dotychczas produkowano już u nas filmy składające się z nowel (jak: „Krzyż Walecznych” — Kutza, „Małe dramaty” i „Kolorowe pończochy” — Nasfetera), były to jednak filmy pełnometrażowe, a poszczególne nowele łączyły się ze sobą tematem i formą.

Nowele filmowe realizowane w Studio Małych Form nie są łączone w tzw. składanki, ale każda z nich stanowi integralny, skończony utwór. Tematyka ich jak do tej pory, obraca się wokół spraw młodzieżowych i dziecięcych, zagadnień wychowawczych. Wśród tej grupy filmów na wyróżnienie zasługują nowele zrealizowane przez Jadwigę Kędzierzawską („Psołny Kotek”) i Janusza Nasfetera („Ucieczka Toma” i „Przejażdżka”).

Filmik Kędzierzawskiej jest nowelką, la dziećmi, opowiadającą o przygodach małego pieska i kotka. Akcja tej uroczej opowieści rozegrana została w pięknie fotografowanych przez operatora Romualda Staszkiwicza plenerach tatrzańskich.

Nasfeter stawia w swoich nowelach na pierwszym miejscu nie tylko opowieść, ale przede wszystkim przeżycie psychiczne dziecka, jego zetknięcie się ze światem



Fot. R. Staszkiwicz

Zdjęcie z filmu pt. „Przejażdżka”

dorosłych; światem niekiedy pozbawionym uczuć i ciepła („Ucieczka Toma”), bezwzględny i chciwy („Przejażdżka”). Scenariusze do obu tych nowel filmowych napisała Teresa Nasfeter.

W stadium produkcji znajdują się filmy reżyserowane przez Andrzeja Wajdę, Janusza Morgensterna i Stanisława Różewicza. Obok zaprezentowanych nam już filmów, warto by autorzy tej cennej inicjatywy, jak również realizatorzy podjęli tak-

że produkcję krótkometrażowych komedii filmowych. Może wreszcie i temu rodzajowi twórczości filmowej, który nie ma u nas szczęścia w pełnym metrażu („Walec pikowy”, „Ostrożnie, Yeti”) poszczęścić się w jedno — lub dwu — aktowych, krótkich utworach.

GERARD

odpisy str. 3



które będą rozpowszechniane tylko w Klubach Filmowych.

Zadaliśmy wówczas pytanie pod adresem Rady Repertuarowej, dlaczego np. film Louisa Bunnuela „Los Olvidados” nie będzie dostępny dla wszystkich kin otwartych?

Ostatnio zaś DKF, otrzymała pierwszy film z owej „puli klubowej” zaplanowanej przez CWF na rok 1961. Jest nim fabularny film znanego dokumentalisty francuskiego Georges’a Franju — „Głowa o mur”. Scenariusz napisany został na podstawie powieści Hervé Bazina, laureata nagrody Goncourtów. Reżyser daje obraz życia młodego mężczyzny zamkniętego w zakładzie dla psychicznie chorych.

Film porusza również sprawy zawodu lekarskiego, zwraca uwagę na skutki zrutynizowania. Stawia istotny również u nas, problem higieny psychicznej, chorób psychicznych i metod ich leczenia, polemizując z nieudolnymi metodami tradycyjnymi.

Humanistyczne wartości tego filmu reżyser przekazuje w formie czytelnej, zrozumiałej dla każdego przeciętnego widza. Temat potraktowany został bez nadużywania efektów, zachowano prawie dokumentalną wierność i logikę faktów. Znakomite aktorstwo: Pierre Brasseur, Jean Pierre Moc-

ky’ego, Anouk Aimee i innych jest jednym z walorów tego wybitnego filmu. Powtarzam, wybitnego, ale zrozumiałego. Dlaczego więc „Głowa o mur” nie zobaczą widzowie, którzy z tych czy innych powodów nie mogą regularnie uczęszczać do Klubów Filmowych? Przecież w kinach otwartych wyświetlano filmy o wiele trudniejsze, na przykład: „Hiroshima moja miłość” Resnaisa „Rashomon” Kurosawy, „Nikt nie wola” Kutza. Nie negujemy wprowadzania tych ostatnich filmów na ekrany wszystkich kin, wprost przeciwnie, trzeba by Rada Repertuarowa odcięła się od tendencji, jakoby dla mało wyrobionej widowni wyświetlać należało tylko filmy prymitywne, naiwne, schematyczne. Raczej warto by trochę bardziej krytycznym okiem spojrzeć na szmrowate pozycje „rozrywkowe”, które bez skrępowania kwalifikuje się do zakupu.

Naprawdę trudno jest zrozumieć „obawy” przed udostępnieniem wszystkim widzom obejrzenia: „Los Olvidados”, „Aktorów” czy „Głowa o mur”. Czyżby rzeczywiście i te powyższe uwagi miały być „przysłowio- wym biciem głową o mur” użytym w tytule filmu reż. Franju?

ALEKSANDER NIESMIAŁEK

Pisaliśmy już na tym miejscu o planach repertuarowych Centrali Wynajmu Filmów na rok bieżący. Wspominaliśmy też o zakupie przez CWF około 25 filmów,

„W Zatoce Białych Niedźwiedzi”

Znany twórca filmów popularno-naukowych, reż. Jarosław Brzozowski, wraz z operatorem Włodzimierzem Puchalskim wzięli udział w wyprawie polskich naukowców, przeprowadzających badania naukowe na Spitzbergenie. Badania te prowadzone były pod kierownictwem docenta Stanisława Siedleckiego w ramach prac związanych z Międzynarodowym Rokiem Geofizycznym.

Z pobytu na Spitzbergenie nasi filmowcy przywieźli wiele ciekawych materiałów. Wśród filmów, które powstały w wyniku pracy reż. Brzozowskiego i Puchalskiego, na szczególną uwagę zasługują średniometrażowy film wymienionych autorów — „W Zatoce Białych Niedźwiedzi”. Jest

to reportaż z życia i pracy polskich naukowców na dalekiej północy. Film ukazuje fragment pracy ekipy naukowej i przebieg dramatycznego wypadku — choroby lekarza. Film przynosi bardzo piękne zdjęcia arktycznego krajobrazu Spitzbergenu. Wiele jego sekwencji zawiera ciekawe obserwacje fauny dalekiej północy: rybitwy wysiadujące jajka, fokę jedzącą wprost z reld. Oglądamy również sfilmowane niecodzienne zjawisko zorzy polarnej.

„W Zatoce Białych Niedźwiedzi” jest bardzo ciekawie zrealizowanym dokumentem i jednocześnie filmem popularno-naukowym, stanowiącym niewątpliwie wyjątkową pozycję w naszej krótkometrażowej twórczości filmowej.



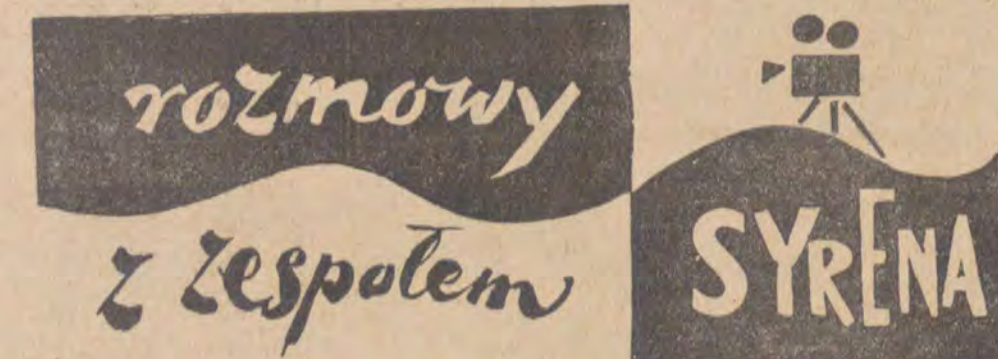
Następne numery „Mieszanki Filmowej” przyniosą:

- Rozmowy ze scenarzystami
- Recenzje z filmów:
- „Matka Joanna od Aniołów”
- „Młode lwy”
- „Pożegnanie z bronią”
- „O krasnoludkach i sierotce Marysi”
- „Maria Candelaria”



trzykrotnie. Motyw strzał, rażących stronników księcia i motyw haniebnej śmierci Fudżimake. Wreszcie dwukrotna rozmowa z żoną, poprzedzająca obie zbrodnie (interesujące zwolnienie tempa akcji przed momentem węzłowym, który — rzecz znamienna — rozgrywa się poza kadrem) i dwukrotne spotkanie z wiedźmą, poprzedzające zasadnicze zwroty w losie bohatera.

Ta budowa jest w pewnym sensie bardziej teatralna niż u Szekspira. Z drugiej zaś strony podkreśla nieuchronny fatalizm losu Waszidze. Ową statyczną siłę fatalną reprezentuje jego żona — biała, nieruchoma maska kontrastująca z dynamiczną, niepokohowaną sylwetką Waszidze. Sceny te rozgrywają się jakby w zwolnionym tempie, podczas gdy samemu Waszidze towarzyszy zawsze wzmożona ruchliwość kamery i montażu. Kurosawa wprowadził również coś w rodzaju antycznego chóru komentującego wypadki — jest to grono sług, żołnierzy Waszidze. W scenie końcowej chór ów urasta do rangi sędziego i jako bezmienny, milczący tłum skazuje zbrodniarza na straszną śmierć i potępienie. Reżyser świetnie wykorzystał też pewne tradycyjne konwencje teatru „Kabuki” — np. mgłę, jako symbol oznaczający zły duchy oraz niektóre motywy rytmiczno-muzyczne. Niemal abstrakcyjne, umowne dekoracje uwydatniają surowy, pierwotny charakter dramatu i kontrastują z fantastyczną wizją lasu nawiedzonoj burzy i złymi duchami. Operowanie światłem i kamerą nadaje filmowi Kurosawy iście wizyjny i nierealny piętno.



— Jak nam wiadomo, objął pan niedawno kierownictwo artystyczne zespołu „Syrena” — zwracamy się do prof. Stanisława Wohla — czy w związku z tym nie zechciałby Pan powiedzieć o swoich koncepcjach dotyczących dalszej pracy tego zespołu?

— No cóż, właściwie zespół przejąłem z calorocnym, konkretnym planem. O moim wpływie a ten plan przynajmniej przez najbliższe pół roku niewiele będzie można powiedzieć.

— Co wobec tego zastał Pan w planach „Syreny”?

— W tej chwili zespół kończy realizację filmu Konrada Naleckiego „Drugi człowiek” i „Odwiedziny prezydenta” Jana Batoro. Do produkcji skierowane są już dwie następne pozycje: „Przemiany” — w reżyserii Modrzeńskiego, i „O dwóch takich o ukradli księżyc” — reż. Makuszyńskiego. (reż. — Jan Batory); będzie to film kolorowy, dla widzów

poniżej lat 14-tu. Ponadto Jerzy Zarzycki udoskonala scenariusz Brzozowskiego „Zakręt”. Jest to w zasadzie „kryminał” ale jego fabuła rozwijając się wokół zabójstwa dokonanego na taksówkarzu, będzie również pretekstem do pokazania pewnych poważnych problemów społeczno-obyczajowych. Wreszcie do planów „Syreny” przeszedł przygotowany przeze mnie film wg scenariusza Andrzeja Szczygińskiego o tymczasowym tytule „Powrót z ciemności”. Osnową tego filmu jest sprawa odwetu z zbrodnie wojenne. Zrealizuję go być może w koprodukcji. Litość z krajów skandynawskich...

W rozmowie z prof. Wohlem trudno pominąć sprawy telewizji. Telewizja zajmuje w jego pracy coraz bardziej zasadnicze miejsce. Jest on niejako jednym z niebezpieczeństw w tym względzie „zawodowców”. W tej chwili pracuje nad zapowiedzianą już przez nas adaptacją fragmentu „Wilhelma Meistersa” Goethego i nad drugą w tej raktycie „Kobry”

— Dlaczego „Kobry”? — pytamy.

— Chodzi mi o jak najw. „ronniejsze wypró-

bowanie warsztatu — widowska sensacyjne wymagają dużej precyzji montażu, inscenizacji...

— Który z problemów telewizji wydaje się Panu najistotniejszy?

— Przede wszystkim chyba problem finansowy. Telewizja obdarzona jest wyjątkowo skąpo. Można sądzić, że władze nie doceniają tego instrumentu kultury, propagandy, jaki ma w rękę. Telewizja już w tej chwili odgrywa w życiu człowieka rolę bez porównania większą nawet od kina. Do kina ludzie chodzą najwyżej 2-3 razy w tygodniu, ale nigdy nie oglądali programu po kilka godzin dziennie. Mimo to autorzy w telewizji wynagradzani są kilkakrotnie „mniej niż w filmie. Nie dziwnego, że — wyjąwszy grupkę entuzjastów — i — cują tam często ludzie przypadkowi.

Niewłaściwie wydaje mi się także rozdrabnianie telewizji na kilkanaście małych, prowincjonalnych ośrodków. Czy nie lepiej byłoby postawić na dwa, najwyższe trzy duże dobrze wyposażone ośrodki?

Rozmawiał:

TADEUSZ ŻAKOWIECKI



R. B.

MARIA KORNATOWSKA

Zniszczyli mi Bałuty...

**Przed
wyborami
do rad**

**Dokończenie
ze str. 1**

każdej dzielnicy. Ale dadzą sobie radę. Istnieje bowiem na Bałutach doskonale pracująca sieć terenowych opiekunów społecznych przy komitetach blokowych. Opiekunowie ci podtrzymują więź między ludnością, a radą. Na specjalne wyróżnienie zasługuje tutaj długoletnia radna Zuzanna Szymańska, której praca znalazła uznanie u władz centralnych.

Co sądzi o pracy poprzedniej kadencji sekretarz Rady, dr Kosmala?

„Uważam, że miniona kadencja pracowała dużo lepiej, niż każda z poprzednich. Mieliśmy duże zaległości z minionych okresów, a mimo to zrobiliśmy bardzo dużo. Oczywiście, wielki wpływ miały tu sprzyjające warunki ogólne, ale to nie może pomniejszać wartości pracy naszych ludzi.

Z tego co można zauważyć na pierwszy rzut oka, kiedy się wejdzie na teren Bałut, należy wymienić przede wszystkim: czystość ulic, oświetlenie ulic, lepsze nawierzchnie, duże zieleńce, trawniki, no, a tak naprawdę przede wszystkim: olbrzymie osiedla mieszkaniowe: Żubardź, Włady Bytomskiej, Sporna.

Podarowano mi jedenaście stron maszynopisu, zawierającego szczegółowy rachunek z ostatnich lat. Radni minionej kadencji rozliczają się z ludnością, cyfrą i faktem płacąc za powierzzone sobie zaufanie. Oczywiście, nie wszystkie postulaty zostały uwzględnione, nie wszystko można było wykonać. Jednakże zaległości uzupełnił się podczas następnej kadencji, w pierwszym rzędzie.

Dokument, który czytam jest tak interesującym świadectwem walki o poprawę bytu bałuckiej ludności, że należałoby go przepisać tu w



całości. Nie ma jednakże miejsca, dlatego wyrzkwowo przedstawię niektóre informacje z przebiegu realizacji postulatów mieszkańców dzielnicy Łódź-Bałuty, zgłoszonych w okresie od 1958 r. do 1960 r. włącznie, oraz perspektywy rozwoju dzielnicy w latach 1961-1963.

W zakresie gospodarki komunalnej oświetlono osiemnaście ulic, wyszlakowano i wyremonto-

wano trzydzieści sześć ulic, zmieniono nawierzchnię trzy nastu ulic. Wykonano sześć studni publicznych, naprawiono zepsute ścieki. Uruchomiono trzy linie tramwajowe, zwiększono częstotliwość przebiegu tramwajów, utworzono kilka jezdni jednokierunkowych, zorganizowano nowy postój taksówek.

W zakresie usług handlowych i innych: uruchomiono sklep papierni-

czy, punkt opałów i skład materiałów budowlanych, otwarto nowy kiosk gazety, uregulowano godziny handlu stosownie do potrzeb ludności, spowodowano lepsze i wcześniejsze zaopatrzenie dzielnicy w mięso i pieczywo, wprowadzono dyżury niedzielne w sklepach spożywczych, zniesiono w niektórych sklepach przerwy obiadowe, zlikwidowano pozabawione sanitarnych wa-



runków targowisko na pl. Tamfaniego.

W zakresie służby zdrowia: otwarto poradnię rejonową przy ul. Marynarskiej, powiększono lokal poradni przy ul. Aleksandrowskiej oraz otwarto gabinet dentystryczny przy ul. Hipotecznej.

W zakresie oświaty: wybudowano przedszkole, oddano do użytku trzy nowe szkoły. W budowie są trzy nowe szkoły podstawowe, dwa przedszkola i dwa licea ogólnokształcące. W br. rozpocznie się budowę trzech szkół podstawowych, dwóch liceów, dwóch przedszkoli oraz dwóch szkół zawodowych.

W roku 1963 Bałuty otrzymają ponadto: dziewięć zupełnie przebudowanych ulic, oświetlenie dla trzydziestu ulic, dwa betonowe mosty w miejsce drewnianych, sieć wodną dla domów przedwojennych, dziesięć studzien publicznych, sieć kanalizacyjną o długości sześciu km. Zasadzi się też trzy tysiące drzew i dwaście tysięcy krzewów, przebuduje się drogi i ustawi fontanny w trzech parkach. Wybuduje się park Młodzieży o powierzchni 32 ha. Powstaną sto dwa zakłady usługowe różnych branż, zatrudniające około sześciu-

set osób. Otworzy się sześć nowych sklepów oraz pawilon wielobranżowy.

Służba Zdrowia uruchomi przychodnię z siedmioma punktami rejonowymi, mogącymi obsłużyć 30.000 pacjentów, a także cztery placówki przemysłowe. W sumie, cytując: „Ilość lekarzów (ratunku!) wzrosła o 24.676, a godzin dentystrycznych (uff...) o 3.000. Ponadto już w br. otwarty zostanie jeden żłobek przyzakładowy i jeden żłobek miejski”.

Gdyby ktoś wyjechał z Łodzi na trzy lata, to po powrocie musiałby się mocno uszczepić, żeby uwierzyć w nową realność tej złej, najgorszej kiedyś dzielnicy. Mieszkańcy Bałut przecież nie wyjadą. Niech więc wybiorą nową Radę, niech gorszą od starej, niech pomagają nowej Radzie sposobem ten wielki kawał miasta dla nowych, piękniejszych dni. Czego im z wszystkich sił życzy:

ANDRZEJ BRYCHT

Zdjęcia: E. KUDAJ



Radny Ubysz



Inż. Bazyl z-ca przewoźnika



Radny Lepalczyk

odpłosu str. 5



Fot. G. Puciato

LEOPOLD BECK

„Opera za trzy grosze“ w Teatrze Nowym

Sprawozdawca może, zając wobec spektaklu jedną z trzech możliwych postaw. Pierwsza: taki drugi; nie! trzecia: tak i nie. Wobec „Opery za trzy grosze“ w łódzkiej realizacji Jakuba Rotbauma wybieramy postawę trzecią: tak i nie!

Nie ma co, ta „Opera za trzy grosze“ jest komunikatywna i efektowna. Ale czy jest przedstawieniem brechtowskim? Po części tak, po części nie.

Jakim prawem ośmiela się sprawozdawca stawiać takie pytania? I udzielać sobie takiej odpowiedzi? Prawo to wywodzi się z przekonania, że teoria i praktyka teatru brechtowskiego jeszcze się nie przeżyła. Jakub Rotbaum był więc zobowiązany pokazać nam w Teatrze Nowym całego czy — jak kto chce — prawdziwego Brechta. Nie wpłynęłoby to na swobodę twórczą inscenizatora i reżysera.

Najogólniejsza z ogólnych zasad teatru brechtowskiego, mówiąca że na scenie prawdziwe życie nie toczy się, lecz zostaje tylko opisane dla oceny widowni — z apelem nie tak do jej sentymentów, jak do jej rozumu — została w pewnej ważnej części spektaklu zawieszona. A to dzięki Zofii Petri (Jenny), która grała przeciw Brechtowi i śpiewała przeciw Weillowi. Co najgorsze — z wielkim talentem. Ale nawet z największym talentem można zrobić rzeczy fałszywe, w tym przypadku wiele lić się duszą i ciałem w postać, utracić własną świadomość i przybrać obcą. Wielec uczeni nazywają to naturalizmem. A mił uczeni — naturalizmem paletycznym czyli zaprzeczeniem tego, o co w przedstawieniu chodzi.

A chodzi tu, między innymi, o pierwowzór rodzaju, o którym rzeczoznawcy orzekli, że wynaleźli go Amerykanie na Broadway'u. Chodzi o „musical“ czyli — niech mi Bóg wybacz, ale nie mogę inaczej! — o nowocześnie wydane operetki. Myślę, że takie postawienie sprawy nie zawiera obelgi, lecz tylko nazwanie rzeczy według jej istoty. Nawet dla największego dramaturga niemieckiego naszych czasów nie będzie ujmą, jeśli historia teatru nazwie jego i Weilla (fundatorami „musicalu“ albo co najmniej odnowicielami rodzaju, który wziął swój początek od starej „śpiewogry“, od angielskiej ballado-opery XVIII wieku. Jedną z nich — „The Beggar's Opera“ Johna Gay'a w tłumaczeniu Elisabeth Hauptmann użył Brecht do twórczej kompilacji sięgając po surowiec również do Kiplinga a przede wszystkim — jeśli chodzi o ballady (songi) — do Villona. Przykład, który przytaczamy, wykazuje że Brecht w „Operze za trzy grosze“ był nie tylko kompilatorem. Na motywach villonowskich stworzył on bowiem dzieło oryginalne. Przyjmując, iż przekłady zarówno z Villona (Boy), jak i z Brechta (Broniewski) są kongenitalne, konfrontujemy Villona z Brechtem:

Villon
NAGROBEK W FORMIE BALLADY

Który Villon sporządził dla siebie y swoich komponow, nadziwiał się, byż z nimi powieszony.

Deszcze nas biednych do szczytu wypruła
Do cna zczernito, wysuszyło słońce;
Sępy y kruki oczęta zdiobały,
Włoski w brzołach, w brodzie, wydarły chwiejące
Nigdy nam ucieść ni spocząć nie wolno;
Tu, tam, na wietrze kołyszem się wolno;
Wielaz nami trąca wedle swego dechu,
Placiwu nas skubie raz wraz bez wychnienia;
Nie daw, Bóg przysięż do naszego cęchu,
Lecz prosicie dia nas wszystkich odpuszczenia.

Brecht
EPITAFIUM

Deszcz pada i przenika nas wskroś,
Oczyszcza nas, apasłone cielska mocy,
Kto ułbie widział, nigdy nie miał dość,
Na żer drapieżnym krukom odda oczy,
I długo będzie tłum wieloletów ślepił
Na stryczkach śmiesznie kiwać się i drgać,
I placiwu ehichle będzie miewo ruda,
Jak tajno kółskie, co na drodze leży,
O bracia, Bóg nas dziś ostrzega sam,
Więc go błagajcie, by przebaczył nam.

lowi i Brechtowi chodziło naprawdę o parodię, operę, w tercecie Pryszcz — Polly — Pryszcz, zamiar autorski pozostał tylko zamiarem.

Nie przykładamy wielkiej wagi do faktu, że reżyser poprzestawał postacie śpiewające, że skreślił songi i w ogóle dostosował egzemplarz do potrzeb swojej inscenizacji. Ale Rotbaum w niektórych scenach w ogóle zrezygnował z Brechta (jak wykazaliśmy na przykładach). Dodajmy jeszcze, że sceny z udziałem managera żebraków i jego żony nadto już się rozciągają. Postaci te grają aktorzy o bardzo powolnej wymowie. Ta cecha jest na miejscu w przypadku filozofującego króla żebraków. Ale jego żona powinna zademonstrować szybkie i precyzyjne sylwestry (jeśli czytelnik się na to — może zbyt subtelne — określenie zgadza).

Oto jak można patrzeć na łódzki pokaz dzieł dwóch podziemi, żebrackiego i ban dyckiego, opisanych przez Brechta w celu wykazania „moral insanity“ społeczeństwa kapitalistycznego, na dzieje pary niezwykle kochanków, córki króla żebraków i herszta bandy opryszków.

A rekiny to oceanie
mają zębów pełen pysk.
Machaeth ma w kieszeni majcher,
lecz ktoś wdział jego błysk!



CZAPKI Z GŁÓW, WENUS SIĘ KŁANIA

(Dokształcenie ze str. 2)

tarnymi problemami, ale ziemski podział uniemożliwia jej skuteczną działalność. Tak długo jak trwa na Ziemi zimna wojna, tak długo jak trwa wyścig zbrojeń, a przeznaczeniem rakiet nie jest jedynie wyrzucanie kosmicznych stacji badawczych ale potencjalnie również bomb wodorowych, tak długo na podbój kosmosu patrzeć trzeba nie tylko przez pryzmat szkiełka uczonego

lub opinii szarych ludzi, pełnych zachwyty lub wstrząsniętych swą potęgą, lecz także z punktu widzenia wielkiej polityki.

Może nawet głównie z punktu widzenia polityki. Nie jest na pewno przypadkiem, że największe osiągnięcia w podboju kosmosu notuje Związek Radziecki — pierwsze socjalistyczne mocarstwo. Przecież właśnie w dziedzinie kształcenia kadr naukowych i technicznych Związek Radziecki wykazuje drugoczną przewagę nad innymi wielkimi mocarstwami. Mury radzieckich wyższych uczelni opuszcza co roku dwukrotnie więcej inżynierów niż w Stanach Zjednoczonych. Raporty uczonych i polityków największych krajów Zachodu świadczą o podziw dla świetnej organizacji radzieckich prac naukowych wykluczającej wszelką konkurencję, którą tak dotkliwie odczuwają Stany. Ponadto 10-procentowy przyrost produkcji przemysłowej w Związku Radzieckim decyduje o nowoczesności jego przemysłu, o możliwości koncentrowania się na dziedzinach kluczowych dla dalszego rozwoju nauki, potęgi i światowego prestiżu ZSRR.

Stany Zjednoczone notują na swym koncie wybitne osiągnięcia w badaniu kosmosu. Umieściły one na orbicie okołoziemskiej 17 sztucznych satelitów czyli znacznie więcej niż Związek Radziecki. Start na Wenus stanowi przecież ósmy szczebel w kosmicznych badaniach ZSRR. Stany Zjednoczone

pragną za wszelką cenę nadrobić dystans dzielący je od Związku Radzieckiego, wielokrotnie powtarzają te same doświadczenia, wykazują przy tym nadmierną zresztą nerwowość. Każdy radziecki krok w kosmos jest spokojnym i pewnym rozwinięciem poprzednich doświadczeń.

Prezydent Stanów Zjednoczonych John Kennedy w swym oświadczeniu do narodu amerykańskiego zwrócił się do rządu ZSRR z wezwaniem w sprawie współpracy w badaniach kosmicznych. Rad radziecki wielokrotnie wyrażał gotowość do takiej współpracy, a dotąd dzieli się z uczonymi całego świata wynikami swych doświadczeń. Nie mniej jednak rząd Stanów Zjednoczonych musi pamiętać o tym, że agresywne bazy wokół Związku Radzieckiego, bombowce z białą gwiazdą noszące w swoim wnętrzu wodorowe bomby, które krążą w pobliżu granic ZSRR kolidują z gotowością do współistnienia w kosmosie, zwłaszcza, że w tej dziedzinie Stany Zjednoczone nie są równorzędnym partnerem. Rozsądne stanowisko to współistnienie i na Ziemi i w kosmosie. Jeżeli politycy Zachodu zdołają wyjść poza antykomunizm i ogarnąć problemy ludzkości z perspektywy Księżyca czy Wenus, wówczas znajdziemy się bliżej możliwości współistnienia na Ziemi. To są perspektywy. Na razie jednak czapki z głów, panowie, Wenus się kłania.

JACEK LEBEN

ROMAN ŁOBODA



Siedem dni ilustych

Tak wielki ten rozum, że
aż nie mieści się w głowie
jego ziomkowie strzyga go
na pięknego jeża

Jeszcze tu kępka
tam kępka szeleszcze
ogrodnicy ręce wypuszczają
węże pełzną i syczą nożyce

Chłopi płasko półksiężycem
z zamachem przy samej ziemi
szach, szach i w snopki

Za nimi fryzjerzy palcami w stratosferze
królują i chłopak zmiata kędziory do kąta

Piękny urodzaj i czas odpustu
a ziemia jurna pędzi po niebie
w poszukiwaniu byka

Raz w niedzielę przy pogodzie,
grup na brzegu brzozy krwią,
a za rogiem ktoś się chowa
kogo Mackiem Majchem zwą.

Jenny Towler znalazłona
z nożem w piersiach, ale cóż
Mackie Majcher spaceruje
i nikt nie wie czy był noż...

W ogólny entuzjazm, wywołany w prasie przez „Operę za trzy grosze“, musi ktoś wreszcie rzucić swoje trzy krytyczne grosze. Rotbaum stworzył co prawda spektakl efektowny, ale nie brechtowski.

Spektakl efektowny również dlatego, że scenografia jest niesłychanie interesująca i trafna. I dlatego, że... Tu należy się ukłonić wszystkim aktorom (bo słabej gry w tym spektaklu w ogóle nie ma) — z gratulacjami dla Bobdany Majdy, Ludwika Benoit, Bogdana Baera, Janusza Kubańskiego i Zygmunta Malawskiego.

★

Bertolt Brecht, „Opera za trzy grosze“, podług „The Beggar's Opera“ Johna Gay'a, z muzyką Kurta Weilla. Przekład: Bruno Winawer. Przekład pieśni: Władysław Broniewski. Scenografia: Jadwiga Przeradzka i Aleksander Jędrzejewski. Choreografia: Sylwia Swen. Opracowanie dramaturgiczne, inscenizacja i reżyseria Jakub Rotbaum.

We wziewalni

Ta biel
zagęszczona w ciemność
i oczu nie ma
na czym położyć,
a w gardle brak głosu
tylko krącenie

Ale już nareszcie
naprzód
jeden zblakany
potem drugi
naprzeciw oczom
promień cienia
wrywa z gardła
westchnienie ulgi

Kapielowa
odbiera kije
podnosi kaptury
i wyprowadza

Zanurzamy się
w błogi kontrast

12. VI. 1955 r.



O metaforze

Miał Tojang dziewczynę
Ona była jak słońce o wschodzie
jak słońce o zachodzie
jak kwiat pomarańczy
Lecz gdy spalił ją grom
rzucony ręką człowieka
nie znalazł porównania

Na pęknięciu

W tym czasie
słój żywiczny
narasta

Pila o zębach
ostrzych i lśniących
powraca

Każdy nawrót
zwiastuje noc
każdy nawrót
zwiastuje dzień

Ale zawsze
odległość przybywająca
krąży

Pila wiruje
woda ciemnieje
żywica słodko
ścieka
na czerwone
języki

O naśladownictwie jałowym i twórczym

Naśladownictwo to najpo-
wszechniejsza cecha ludzka. I
nie nabyta, lecz przyrodzona.
Ktoś powiedział, że to rdzeń
kultury. Tylko człowiek zdolny
jest do naśladowania. Zwierzęta,
prócz małp i papug, nie naśladowa-
ją nikogo, ani nawet siebie samych.
Dlatego nie wytworzyły kultury i tak
bardzo nie są podobne do lud-
dzi, prócz właśnie tych małp
i papug. Nie wylączyła to oczy-
wiście wypadków odwrotnych,
to znaczy, że pewni ludzie na-
śladowali zwierzęta, zwłaszcza
małpy i papugi. Słowem czło-
wiek naśladowuje wszystkich i
wszystko, skłonność naśladowa-
nia jest już nie cechą, lecz
instynktem. Instynktem, który
nazwać by można kulturo-
twórczym, gdyby nie pewne
wyjątki, dowodzące czegoś
wprost przeciwnego.

ewolucyjnego kontynuowanie i
pomnażanie odziedziczonego
dorobku kultury.

Refleksje te przyszły mi do
głowy przy lekturze dwóch
ostatnio wyszłych niezwykle
ciekawych, pamiątkarskich
książek: „Wspomnień handla-
rza obrazów” Ambroise’a Vol-
larda i „Narzędzonej Beaty —
niebieskiej kartki” Adolfa Ru-
dnickiego. Pod skromnym ty-
tułem „handlarza obrazów”
kryje się sławny znawca sztuki
francuskiej i bliski przyja-
ciel kilku pokoleń znakomitych
malarzy i plastyków euro-
pejskich, począwszy od wie-
kich postaci impresjonistów
jak Rodin, Manet, Monet, De-
gaa, Pissarro, Toulouse-Lau-
trec, Renoir, Cézanne i Van
Gogh, a skończywszy na ta-
kich twórcach nowoczesnych
kierunków, jak Picasso, Mail-
lol, Matisse, Bourdelle, Bra-
que, Bonnard i Rouault. A
iluz, głoszący literatów prze-
suwa się w zabawnych prze-
cięciach sytuacji w jego
wspominkowych anegdotach,
począwszy od Emila Zola, po-
przez Apollinara i Alfreda
Jarry, autora wystawianego w
Polsce przed kilku laty skan-
dalicznego „Króla Ubu”, aż
do Paula Valéry’ego, Duha-
mela i Cendrarsa.

Na czym polega zasadnicza
wartość tej książki? Według
mnie, pomijając jej elemen-
ty historyczno-dokumentalne,
przede wszystkim na przykła-
dowym wykazaniu twórczego
podejścia do dziedzictwa kul-
tury i nierozważnego zwi-
ątku nowatorstwa z tradycją.
Zwłaszcza wiele impresjonis-
tów tego głównym przykładem.
Całymi miesiącami prze-
siadywali w Luwrze, kopiując
starych mistrzów, a potem
udawali się w tzw. plener
(plein air), kopiując naturę —
i z tego powstało najoryginal-
niejsze i najpotężniejsze ma-
larstwo ubiegłego wieku.

Bardzo nierówna książka
Adolfa Rudnickiego zwraca
uwagę na jedno istotne zjawis-
ko: zależność kultury mło-
dych paryżerów od przeczytanych
książek, jako źródła inspiracji,
jak to miało miejsce w poprzednich
generacjach, lecz od malar-
stwa i od filmu. To jest ta
przyczyna, która determinuje
odmienność, często dziwacz-
ną i problematyczną, ich wyrazu
artystycznego.

Gorzej, gdy naśladowują jeden
drugiego. Autor mniej za-
awansowany autor bardziej
zaawansowanego, albo jedy-
nie bardziej modnego. To już
zjawisko świadczące o braku
głębszej kultury i po prostu
twórczego talentu. Zmysł śle-
pogo naśladownictwa brany tu
jest wskutek braku właściwe-
go rozeznania za talent. Tak
młody facet, rozprazony am-
bicjami pisarskimi, naśladowuje
ślepo zawsze tylko najmod-
niejszy i najgłośniejszy twór-
cę. Miara istoty rzeczy jest dla
niego doraźny sukces. War-
tość staje się synonimem na-
tychmiastowego powodzenia i
korzyści. Stąd efemeryczność
tak wielu naszych „młodych
obejujących talentów”. To
nie są naprawdę twórcze ta-
lenty, to są jedynie malpiar-
skie zdolności imitacyjne, od
ruchy ślepego naśladownic-
twa, a nie świadome intencje
stwarzania nowych wartości
na podstawie znajomości i
przeżycia starych, które nazy-
wamy tradycją, a które są je-
dynym źródłem żywotnej in-
spiracji twórczej.



Filozofia w szkole

„Czy rzeczywiście — pisze
w „Nowej Kulturze” Adam
Schaff — zachodzi tak wiel-
ka różnica między młodzień-
cem 17-letnim w ostatniej
klasie szkoły średniej, a
18-letnim na uniwersytecie,
że na uniwersytecie można
wykładać pełne pensum filo-
zofii z wszystkimi szczegó-
łami a w ostatniej klasie sz-
koły średniej nie można wy-
kładać nawet elementów tej
nauki? Przeciw temu poglą-
dowi przemawia zresztą do-
świadczenie naszego kraju
w okresie przedwojennym, gdy
wprowadzono propedeutykę
filozofii w ostatniej klasie
gimnazjum i nikt nie miał
co do tego żadnej wątpli-
wości”.

Będziemy więc mieli w na-
szych szkołach średnich daw-
no oczekiwany przedmiot:
propedeutykę filozofii. De-
czyż została podjęta i za
3—4 lata już we wszystkich
liceach odbywać się będą
lekcje nowego przedmiotu.
Trudno na razie powiedzieć,
czego dowiedzą się uczniowie
w czasie tych lekcji, nie
ma bowiem jeszcze ani pro-

gramu, ani podręcznika, ani
nauczycieli. Program i pod-
ręcznik możemy jednak mieć
— jak twierdzi Schaff — sto-
sunkowo niedługo, sprawa
kadr nauczycielskich wygla-
da nieco gorzej bo „Jeśli
jest tak, że kandydat na
nauczyciela może pójść do
szkoły albo na asystenta na
uniwersytecie, do szkoły al-
bo do Wydawnictwa, do sz-
koły albo nawet do jakiegoś
przedsiębiorstwa i normalnie
gdzie indziej będzie otrzymy-
wał mniej więcej półtora do
dwóch razy więcej aniżeli za
pracę w szkole, która jest o
wiele trudniejsza, wymaga o
wiele więcej wysiłku, to do
szkoły nie pójdzie”.

Stąd propozycja wprowa-
dzenia u nas systemu, obo-
wiązującego we Francji,
gdzie, zanim otrzyma się
stopień naukowy, trzeba
przynajmniej przez dwa la-
ta pracować w liceum.

„Spotka się to z oporem
pracowników naukowych i
szkoły. Szkoła będzie się bro-
niła z obawy przed „elitą”,
z pewnej zawiści zawodowej.
Ale po pewnym czasie, jeśli-
by te opory zostały przełama-
ne, znacznie się wytworzą
nowa atmosfera, która po-
może podnieść poziom szkoły
i pozycję społeczną zawodu
nauczycielskiego”.

Witkacy na codzień

Kim był Witkacy, nie trze-
ba przypominać bo Witkacy
jest pisarzem modnym. Pi-
sarz modny nie musi być
jednak pisarzem znanym, i
zapewne dlatego czytelnik

polski, znakomicie poinform-
owany w kwestii przeróż-
nych fobii i szaleństw Wit-
kiewicza, nie grzeszy znajo-
mością dzieł autora „Waria-
ta i zakonniczy”. I to nie tyl-
ko dlatego, że „Pożegnanie
jesieni” jest nadal białym
krukiem, a dramaty, które
można niekiedy obejrzeć na
scenie, nadal są niedostępne
czytelnikowi. Myślę bowiem,
że nawet wydanie zbiorowe
dzieł Witkacego nie by tu
nie pomogło. Pocóż bowiem
czytać „Nienasycenie” czy
„Pożegnanie jesieni”, jeśli
można przeczytać wspomnie-
nia o Witkacym opublikowa-
ne w „Przekroju” przez
p. Izabellę Czajkę-Stachow-
icz. Wiedza, jaką wyniosła
z tych wspomnień czytelnik
— tekst czyta się około
8 minut — będzie zupełnie
wystarczająca po temu, by
swobodnie rozprawić o Wit-
kacym w większym towa-
rzystwie. Proszę, oto jeden
z cenniejszych fragmentów:

„Tatusz nie cierpiał Stasia
i dochodziło między nimi do
okropnych scen. Pamiętam
jak kiedyś przyszedłszy do
domu zastałam Witkacego
kleczącego u nóg ojca. Bła-
gał go, żeby pozwolił zoba-
czyć się ze mną. Ojciec, ko-
rzystając z mojej nieohce-
ności, właśnie nakazywał mu
opuścić natychmiast nasz
dom. A Staś pod wpływem
narkotyku (z którym się w
tamtych okresie nie rozsta-
wał), wieloplaszczynowy

Staś, kreował mistyfikację
tak w życiu jak i w sztuce.

— Ekszelencjo — jęczał u
stóp tatusia. — Panie zastę-
pów wygnanych aniołów...”

Tak pisze Czajka. Poczem
komentuje:

„Oni (chodzi o Witkacego
i jego przyjaciół) byli na-
prawdę bardzo inteligentni
i dowcipni, nie żadne wygłu-
py, opowiadający kawały
posłyszane w kawiarni”.

To prawda, że Witkacy —
jak chce „Przekrój” — „Był
postacią niezwykle malow-
niczą i wielkim oryginałem”.
Trudno wszakże przypuścić,
by mógł prowadzić równie
idiotyczne rozmowy, jak te,
którymi częstuje nas p. Sta-
chowicz. Nie można, rzecz
jakoś, wymagać od redaktó-
rów „Przekroju”, by tekla-
mowali teorię czystej formy
w teatrze lub filozofii Wit-
kacego. Reklamując szaleń-
stwa pisarza, warto przecież
zachować odrobinę dobrego
smaku.

ERAZM



Sprostowanie

W poprzednim numerze
„Odgłosów” zostało znie-
kształcone nazwisko autorki
artykułu „Pradziadek tołł
dziadka” pani Heleny Sta-
cherskiej.

Za pomyłkę przepraszamy.



SCENA ZE SZTUKI L. H.
MORSTINA P.T. „OBRONA
KSANTYPY”. WYSTAWIO-
NEJ W TEATRZE 7.15.

RECENZJE CZYTAJCIE W
NASTĘPNYM NUMERZE.



Fot. G. Puciato

Odgłosowa
szkółta magów

Opracował: K. L.

Gdzie Słońce RAKA ZAGRZEWA

KANTON. Właśnie tu „Słońce Raka zagrzewa”. W początkach grudnia ciepło, jak u nas w pogodny dzień czerwca. Prawdziwe Południe.

W hotelu nad Rzeką Perlową poro cudzoziemców! Odbijają się jakieś targi, więc zjechali się kupcy z Ameryki i Europy, ale są także azjatyccy — Indusi, Japończycy. Kilku biznesmanów o znakomitym wyglądzie: utuczni, o czerwonych spasionych twarzach, żywe polcie mięsniwa. Sprawiają osobliwe wrażenie na tutejszym tle, wśród szczupłych, chudych, ruchliwych kantonczyków. Byli też polscy specje od handlu zagranicznego, Ci znów wyróżniali się czerwonymi nosami.

Z okien hotelu widok na Rzekę Perlową. Może dlatego, że była tak blisko, zapragnęliśmy poznać ją jeszcze bliżej. Wsiadamy na stateczek niemal wprost z bramy hotelu. Z pokładziku, przy zielonej herbacie (gdzież by jej nie było?) obserwujemy rzekę i miasto z jednej i drugiej strony. Nasz cicerone opowiada legendę o powstaniu nazwy rzeki. Ale nazwa, jak twierdzi chiński geograf Czu Szao-tang, nie ma związku z fantastyką legendy, powstała z tej przyczyny, że w dolnym biegu rzeki, na południe od Kantonu, od dawna polowano na perły. A woda mętna, brudna, gliniasta, jak we wszystkich wielkich rzekach chińskich. Jednak w tej mętnej wodzie łowiono perły.

Ważna arteria komunikacyjna. Dość rzadkie okiem, by się przekonać. Mniejsze, a nawet średnie statki morskie dochodzą do Kantonu. Mnóstwo małych statków motorowych. Ale najbardziej charakterystyczne to dżonki tysiącami rozrzucone po rzece. Dżonki służą nie tylko do transportu, są mieszkaniami, tu ludzie rodzą się, rosną, żenią, umierają. Praw-

dziwi ludzi rzeczni, żeglarsze rodzinie. Widzę blaszane rury kuchenne, dym się z nich snuje, obok nich kobiety obierają jarzyny, przygotowują posiłek. Rzeźna chata. Bawią się dzieci (a wszędzie ich mnóstwo). Kot leży na jakimś daszku. Kogut zapiał. Dużo się zmieniło w życiu ludzi dżonek — zapewnia towarzysząc nam poeta kantonki. — Dużo, ale to dopiero wstęp do zmian, które nastąpią. Dżonka stanie się przedmiotem muzealnym, ludzie rzeczni osiedlą na lądzie, a ich pieśni, podania, zwyczaje opiszą folklorysty.

Jeszcze na Rzekę Perlowej poeta kantonki wprowadza nas w rewolucyjną tradycję miasta. Wyrażają je wielkie pomniki na egzotycznym tle, w otoczeniu parków o tropikalnej roślinności. Przede wszystkim olbrzymi pomnik — grobowiec bohaterów rewolucji 1911 roku. Znamienne, że zbudowano go ze składek emigracji chińskiej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Nie przypadkowa fundacja, ściśle związana ze środowiskiem kantonkim. Stąd bowiem wychodził największy chiński ruch emigracyjny, obejmujący głównie południową prowincję Chin. Stąd wywodzi się kilkanaście milionów Chińczyków rozproszonych za oceanami. Oni w patriotycznym uniesieniu wzniesli pomnik dla poległych rodaków, pierwszych wyrażicieli „budzącej się wolności, której symbolizacją, statua, góruje nad mauzoleum. Jest też na szczycie górskim wzniosły pomnik Sun Jat-sena, pierwszego wodza rewolucji chińskiej. Wielką czią otoczony jest pomnik na cześć powstania proletariatu kantonkiego w grudniu 1927 r., znanego w dziejach pod nazwą Komuny Kantonkiej.

Są to budowle wybitnie reprezentacyjne, wzniesione z wielkim rozmachem na wolnej, otwartej przestrzeni. Wielkiego uroku dodaje im tło egzotyczne, tropikalna roślinność, przyciągająca nasze oczy nieznany kształtami drzew i krzewów. Zal stąd odchodzić, zwłaszcza przy ślicznej pogodzie, łagodnym grudniowym słońcu. Była właśnie niedziela. Mnóstwo ludzi w parku. Są też zabawy. W pewnym zakładku pośród bananów mały teatrzyk pod niebem. Naraz słyszymy znaną melodię: „Sza dziewczeczka do lasczka”. Jak miło!

W równie egzotycznym otoczeniu znajduje się inna pamiątka przeszłości: Akademia Ruchu Chłopskiego, prowadzona w latach dwudziestych przez Mao Tse-tunga. Dziś — muzeum. Zachowano stan sprzed trzydziestu pięciu lat, uzupełniając odpowiednimi eksponatami. Tu była „kuźnica” ideologii rewolucyjnej. Stąd wyszli czołowi działacze i przywódcy. Oto stolik, przy którym pracował Mao Tse-tung. Oto salka wykładowa: prymitywne stolki do siedzenia. Nie dbano tu o wygodę. Dziś: pietyzm, podniosłość ubogiej prostoty, z której wyrosła wielkość.

Od pamiątek współczesnych przejdźmy do zabytków starego świata. Wznosi się nad miastem wysoka pagoda, właśnie tu, na Południu, jedna z najbardziej klasycznych. Trzeba ją poznać koniecznie. Romantycznie jak zawsze przy sławnych klasztorach. Świątynie, świątynki, pawilony, pawiloniki, przybudówki, świadczące o stopniowym narastaniu osady zakonnej liczącej 1.500 lat. Jak wszystkie budowle chińskie, i ta przyciąga bogactwem barw na zewnątrz i wewnątrz. Posagi Buddy.

Kadziło. W świątyni pustka, prócz dwóch modlitewnie zadumanych kobiet. Pagoda zamknięta na kłódkę. Zaraz zjawia się jednak rzeźki, siedemdziesięcioletni mnich, otwiera bramkę, prowadzi do wnętrza. Wysokość pagody — dziewięćdziesiąt metrów. Osiem czy dziewięć kondygnacji, niczym nie różniących się. Na każdej w wewnętrznej wnęce posąg Buddy. Galeryjka z rzeźbionym okapem otacza poszczególne pietra. Na galeryjkach dzwonki. Kiedy dzwonią? Gdy wiatr wieje. Właśnie wiatr wieje, więc czemu nie dzwonią? Popsute. Żałuję, że nie słyszałem grających dzwonków pagody.

Zwiedzamy Kanton pod znakiem sztuki. Opera — nabita tysiącem ludu: z uliczek, przedmieść, dżonek. Koncert skrzypcowy. Nie chodzi mi o poziom gry artysty chińskiego, nie umiałbym jej ocenić. Sala-olbrzym na pięć tysięcy osób. Miejsca zajęte od a do z. Mniej słuchałem, więcej wpatrywałem się w słuchających. Przeważnie młodzi chłopcy, dziewczęta. Jak oni słuchają! Z wyłożonym uchem i okiem, całą — można by rzec — postawą. Wystawa sztuki ludowej i rzemiosł artystycznych. O tym trzeba by książkę napisać.

Miedzy jedną a drugą wizytą zatrzymujemy się przed małą kawiarenką, wypożyczalnią, takimi tylko zdrobniętymi można określić te izdebki o trzech metrach kwadratowych. Są tu książki dla dzieci do oglądania, komiksy chińskie. Wewnątrz stolicek i krzesaleczka jak dla lalek. Rozmieszczone są też przed domem. Na czele „przedsiębiorstwa” stoi staruszek o charakterystycznej rzadkiej, siwej brodzie. Za trzy grosze dziecko wypożycza książkę, przegląda ją na miejscu i próbuje odczytać łatwy i krótki tekst objaśniający. Ilu też klientów przewija się dziennie przez wypożyczalnię? — mniej więcej dwustu.

Jedziemy do Akademii Sztuk Pięknych. Leży daleko za miastem. W czy-



Kanton. Przed Muzeum Sztuki Ludowej.

stym polu. Nowe gmachy szkolne, internaty dla 450 uczniów, domy mieszkalne dla profesorów. Osiedle szkolno-mieszkaniowe. Według systemu chińskiego wszyscy mieszkają na miejscu, nie ma dochodzących lub dojeżdżających. Siłą rzeczy nastrój wiejski, co bardzo mi się podobało. Miedzy jednym a drugim gmachem — plantacja ananasów. Prowadzi tu się bowiem ubocznie gospodarstwo ogrodniczo-hodowlane. W pobliżu szkolnej pracowni rzeźbiarskiej pał się młody buhaje. Ujrzawszy nas, zaperzył się i wydał, nie wiem czy przyjazny, poryk. Bardzo to rozweseliło — gości i gospodarzy. Oglądaliśmy wszystko, co nas może zaniekać, wreszcie wchodząc do sali wystaw, w której są prace uczniów i profesorów. Rozejrzawszy się jako tako po wystawie, skupiliśmy się pokrótce przed cyklem interesujących obrazów i kontemplowaliśmy je z uznaniem, nie wiedząc, że autor nam to-

warzyszy. Wreszcie mistrz przyznał się do autorstwa. Od razu zaprosił nas do swej pracowni nowoczesnie urządzonej w bloku mieszkaniowym. Na stoliku pamiątki z Zakopanego. Kan Szan-jü przed kilku laty zwiedzał Polskę. Opracował też kilka motywów krakowskich, m. in. Bramę Floriańską i Barbakan. Zjawia się herbata, ciastka, owoce. Kuan Szan-jü rozciera tusz. Każdy z gości otrzyma na pamiątkę szkic zrobiony naprędce. Istotnie w ciągu godziny powstają trzy szkice z dedykacjami i pieczęcią. Toowo chińskie. Przeglądając się powstawaniu dzieła, nie zawsze wiadomo, czy artysta maluje, czy pisze, tak bliski jest związek tego malarstwa z piśmem. Przypomniały mi się słowa Picasso: „Gdybym się urodził Chińczykiem, nie byłbym malarzem, lecz pisarzem. Pisałbym swoje obrazy”.

ANDRZEJ BRYCHT

Wiersze Tadeusza Chrościelewskiego



Nowy tom wierszy Tadeusza Chrościelewskiego „Miesiące utajony” *) jest zjawiskiem szczególnym na tle dotychczasowego dorobku tego poety. Liryka Chrościelewskiego polegała niegdyś przede wszystkim na eksploatowaniu niezbyt obszernej rekwietywności pejzażowej, przy czym rzadko wchodziły w grę jakieś niespodziewane a świeże zdenerowania słów. Były to wiersze tradycyjne w całym tego pojęcia znaczeniu, a więc i z wszystkimi złymi cechami tzw. „tradycji”, objawiającej się w tym przypadku czytelnikowi w postaci długich, nudnych, rymowanych epiet. Nie można mieć nie przeciw rymom, przeciw regularnym rytmom, niech będzie wiersz pisany nawet trzynastozgłoskowcem: wielu zdolnych poetów nawet młodego pokolenia z powodzeniem uprawia piękna sztukę rymowania, która, jak się zdaje, na zawsze pozostanie solą poezji. Ale powolny tok regularnego, szerokiego wiersza współczesny poeta

musi przyspieszać, skracać wewnętrzny porządek słów, ich całkiem nową, współczesną prężność. Podpierać tamte obszerne konstrukcje. Ten warunek wyznacza nowy charakter współczesnej poezji polegający między innymi, a jak dotychczas praktyka wykazuje — przede wszystkim, na nasyconiu wiersza treściami intelektualnymi, na przystosowaniu nośności wiersza do przekazywania filozoficznych przemysłów poety.

Nie można, niestety, powiedzieć, by dotychczasowy dorobek poetycki Tadeusza Chrościelewskiego klasyfikował się w określonym powyżej typie poezji. Niewątpliwie, wśród starych wierszy znalazłoby się kilka, w których przy sporej dozie dobrych chęci można by dopatrzeć się załączków późniejszego rozwoju poety. Muszę z zalem przyznać, że nie miałem tych dobrych chęci. Jednakże ostatni tom Chrościelewskiego zdaje się rozpraszając wątpliwości co do dalszej linii jego poetyckiego rozwoju.

Mała objętościowo książeczka zawiera trzydzieści dwa wiersze, opatrzone datami powstania, z których wynika, iż większość utworów powstało trzy, cztery, a nawet sześć lat temu. Już sam wy-

bór starszych wierszy świadczy o świadomie zamierzonej przez autora chęci pokazania drogi doświadczenia do „wzrostu” chronologicznie najświeższych, a niewątpliwie najlepszych w tomie.

Dawniejsze wiersze to przeważnie liryczne pocztówki krajoobrazowe, których wartość zasadza się przede wszystkim na autentyczności pejzażu. Wiele z tych wierszy już samymi tytułami sugeruje czytelnikowi doszukiwanie się charakterystycznych dla opisywanego miasteczka czy regionu realiów. Mamy więc tu do czynienia z barwnymi krótkometrażówkami, nie nie wykraczającymi treścią poza programowe etykiety. Zacytujemy fragment pierwszego w tomie wiersza „Wawolnica”.

„Oto kłobuk wzgórze
„Oto kłobuk wzgórze
z owistym pióropuszem mgły,
cztery wiązy
skute strzałami arkabuzów,
ziotomaryjna kaplica.
Przyjdź z łopatką, prehistoryku!
Znajdziesz tu —
denar Ottona i Adelajdy,
brakteat z napisem hebrajskim,
belt tatarski...”

„Kazimierz w południe”, „Poranek w Chęcinach”, „Kuflew”, „Ka-

fajka z Nałęczowa”. „Wista pod Kazimierzem”, „Siedlecka brama” itd., itd. Tytuły pokazane na leko metaforyzowane wersety, rzadko opatrzone dobrą pointą, jak ta (z wiersza „Kolejka z Nałęczowa”):

„Nieraz się w biegu zeskoczyło
i zwańwie szło na skos po miedzach...
Odtąd się jakoś nie zdarzyło,
bym przypisany czas wyprzedzał!”

Są przecież w tomie Chrościelewskiego wiersze bardzo dobre. Więc już „Na staroświecki lich-tarz” i „Obraz w siedleckim oltarzu” otwierają nowy kraj poety, gdzie stare, towarzyszące dojrzeniu twórcemu rekwiety ustawiono inaczej, w precyzyjnym ładzie. Więc jeszcze „Półka”, „Tak jak Antenor”, „Na śladach mego domu” — i docieramy do bramy, za którą czeka niecierpliwie poetycka przyszłość Chrościelewskiego. Przyszłość tę otwiera najlepszy, moim zdaniem, wiersz w całym dorobku poety: „Odmarsz 7 pułku ulanów”.

Wiersz ten to niesłychanie inteligentna i świetna poetycko parodia „Mochnackiego” Lechonia — ale to powinienem powiedzieć na końcu. Bo najpierw to jest tragedia, króciutka i śmieszna synteza

tragedii wrzeźniowej kampanii. W tym wierszu pointa to nie ostatni dystych. Pointa tu jest każdy z tych trzydziestu wersetów, składających się na jeden z bardzo niewiele w polskiej poezji świetnych wierszy o tamtej klęsce.

*) Tadeusz Chrościelewski: „Miesiące utajony” PIW 1960 str. 43, cena zł 5 — nakład 1.000 egz.





„NIE TYLKO DLA PANI” Interesujący magazyn pod tym tytułem nadaje telewizja Warszawa co czwartek. Fot. W. M.

Program na najbliższe dni

17. II. 61 — Piątek 17. 40 Młodzieżowy Program Rozrywkowy (W). 18. 25 Trust mózgowi odpowiada (W). 19. 00 Dziennik telewizyjny (W). 19. 20 Trast mózgowi d. c. (W). 19. 30 Wesele Pana Bałzaka sztuka Jarosława Iwaszkiewicza (W). Transmisja z Teatru Kameralnego w Warszawie. 21. 45 Z cyklu „Janusz Korczak dla dorosłych” (W). 22. 00 Ostatnie wiadomości (W).

18. II. 61 — Sobota 16. 55 Pez gaz magazyn kulturalny (K). 17. 20 Program tygodnia (W). ogólnop. 17. 35 Program tygodnia (L) lok. 17. 40 Film krótkometrażowy „Dwa oblicza Boga” prod. polskiej (L) lok. 18. 00 Sprawozdanie sportowe ze spotkania w hokeju na lodzie. Czechosłowacja — Kanada. Transmisja ze Szwajcarii przez Pragę Czechą i Katowice (K). 20. 15 Dziennik telewizyjny (W). 20. 45 Film krótkometrażowy „Kronika Koszalińska” i „Cammarque” prod. polskiej (L) lok. 21. 10 „Karnawał w studio” program rozrywkowy. Transmisja z Budapesztu przez Katowice (K). 22. 15 Filmy: „Zatańczymy” prod. francuskiej i „Para za parą” produkcji niemieckiej (L) lok.

19. II. 61 — Niedziela 10. 55 Koncert symfoniczny. Transmisja z Berlina przez Katowice (K). 11. 55 Przerwa 12. 30 „Zakopane godzina 12-ta” program publicystyczny z Zakopanego (K). 13. 20 Przerwa 13. 55 Łódzka Kronika Filmowa (L) lok. 14. 10 „Skąd się biorą opowiadania” film prod. ang. z serii Disneyland (W). 15. 30 Niedzielną Biesiada (W). 16.00 „Neapol miasto milionerów” film fab. prod. włoskiej (W). 17. 30 Sceny dialogowe z komedii „Zemsta” Aleksandra Fredry (W). 18. 15 „Twórczość Chopina” teleturniej (W). 19. 30 Dziennik telewizyjny (W). 20. 15 Film fab. prod. radz. „Zwykły człowiek” od lat 16 (W). 21. 50 Ostatnie wiadomości (W).

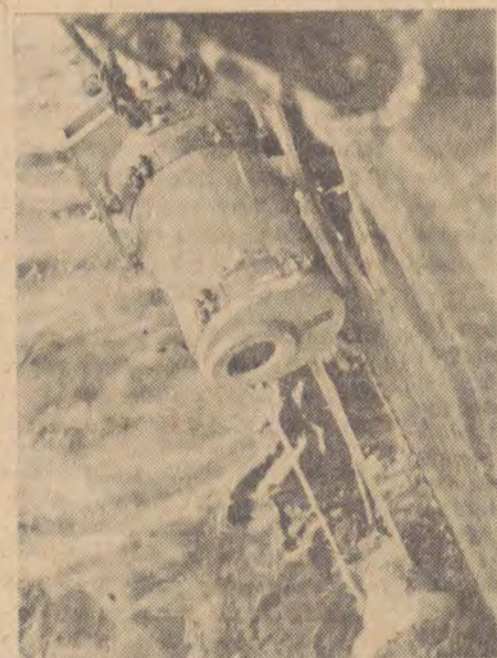


Statek badawczy Polskiego Ratownictwa Okrętowego „Czapla” tym się różni od innych jednostek tego typu, że wyposażony jest w aparaturę do badania dna morskiego, wraków i przeszkód nawigacyjnych. Nie jest to już zwykła echosonda pionowa, czy echosonda pozioma. „Czapla” jako pierwszy statek w Polsce zastosowała w skali praktycznej urządzenia do telewizji podwodnej. Aparatura jest produkcji znanej angielskiej firmy PYE.

Technik z Morskiej Obsługi Radiowej Statków pan

Roman Jaworski przygotował właśnie aparaturę do opuszczenia w morskie odległości. Towarzyszymy temu zdarzeniu pełni niecierpliwości, tym bardziej, że jeśli wszystko pójdzie dobrze na ekranie nie można ukazać się kształt starej zatopionej jeszcze pod czas pierwszej wojny światowej rosyjskiej łodzi podwodnej, której odnalezieniem zajęła się „Czapla” i przeprowadziła tę akcję z pomysłnym skutkiem.

Na pokładzie żywo krzątają się technicy. Z głębokiego luku wyciąga się grubo opleciony sznurkiem gu-



Pensjonariusze Sikawy nie oglądają „Kobry”

Jak się dowiadujemy „pensjonariusze” zakładu karnego na Sikawie mogą oglądać telewizję, za wyjątkiem wszelkich filmów kryminalnych i „Kobry”.

Prosimy o wypowiedź na ten temat naszych konsultantów fachowych p.p. Gastona i Idziego. Oto co nam powiedzieli:

P. GASTON

Z punktu widzenia świata podziemnego, do którego — jak panom wiadomo — miałem zaszczyt się zaliczać, oglądanie widowisk typu „Kobry” jest oczywiście wysoce niepedagogiczne, a nawet niewskazane. Proszę wziąć pod uwagę, że przedstawiciele w „Kobry” z reguły poczynają sobie dość natłoczone i zawsze dają się złapać — może to, rzecz jasna, wpłynąć deprymująco na debiutantów i w ogóle jednostki słabsze psychicznie.

P. IDZI

Lekkie wieżenie ta Sikawa — mnie, jak oglądam „Kobry” zawsze biorą diabli, a kiedy ostatnio w najbliższej fascynującym momencie „Psa Baskerville’a” coś im tam nawaliło w łączach, miałem ochotę pójść i kogoś zadłżyć. I głupio zrobiłem, że nie poszedłem, bo teraz miałbym parę lat spokoju.

Tak, panie, człowiek wiek żyje i wiek się uczy.

Kwitujemy odbiór

Próby telewizyjnej polemiki

Kilka dni temu z Łodzi nadano audycję, która zapoczątkowała, jak się zdaje, cykl wypowiedzi polemicznych o telewizji w telewizji. Jak na początek była to audycja wcale grzeczna i daleko jej jeszcze do tej odwagi i dobiegu pojętego tupetu jaki cechuje rozmowy dyr. Pańskiego z red. Lechem Pijanowskim. Można stało się tak dlatego, że na planie byli tylko tele

odbiory i publiczność brakło zaś przedstawicieli TV. Wypowiedzi znajdujące zresztą poparcie u odbiorców programu pozostawały bez natychmiastowej odpowiedzi i, co smutne, nikogo nie wprawiały w zażenowanie. Oczywiście „nikogo” z telewizji. Przedstawiciele tej szacowanej instytucji pokazani byli nie ekranie tylko w czasie pracy nad realizacją tej własnej audycji dyskusyjnej i na tym ich „udział” w polemice” się kończył. Stąd może odrazu wniosek: jeżeli audycje tego typu mają przynieść pożądany skutek, muszą działać w nich dwie przeciwne biegunowo siły. Będą wtedy krótkie spiecia, a może i zwarcia.

O czym mówiono w audycji. Trzech miłych panów a to red. naczelny „Odgłosów” Wiesław Jazdyński. Kurator okręgu szkolnego mgr. Mieczysław Woźniakowski i red. Adam Ochocki ponarzekali sobie na następujące tematy:

Woźniakowski: Telewizja Warszawska rozpoczęła nadawanie audycji szkolnych. Dlaczego nie nadaje ich Łódź? Przecież to duża pomoc dla nauczycieli. Zły jest stan techniczny aparatury łódzkiej. Na trasie ciągłe awarie i zakłócenia.

Ochocki: Jako ojciec licznych dzieci prosi o nadawanie audycji dla dzieci i młodzieży w odpowiednich godzinach. Publicystyka telewizyjna jest robiona na radiowo. Łódź nie nadaje poradników teatralnych i filmowych, ale robionych telewizyjnie ze wstawkami sztuk i filmów. Telewizja łódzka nie nadaje audycji propagujących folklor Łodzi.

Jazdyński: Warto przedyskutować sprawę powiązania telewizji łódzkiej z różnymi środowiskami miasta. Kontakty ze środowiskiem oświatowym są żadne a i z każdym innym chyba takie same. Telewizja pracuje trochę jak na pustyni. Jestem zaniepokojony programem publicystycznym zarówno krajowym jak i łódzkim. Obok

ważnych pozycji, straszy jednak gazeta, zwykła gazeta, tyle że gadana. Czy telewizja wyczerpała już listę ludzi godnych pokazania? I tak to sobie rozmawiali trzej panowie a na ich pytania nikt nie odpowiadał. Tylko na serca słuchaczy, pardon, telewidzów padła kropla nadziei, że coś się na ul. Sienkiewicza zmienia skoro już na łódzkim teleekranie można krytykować telewizję...

(aw)

Czyżby za dużo telewizorów?

Na zorganizowanym przez Klub Publicystów Kulturalnych spotkaniu dziennikarzy z ministrem Galińskim jeden z przedstawicieli prasy terenowej wystąpił z oryginalną tezą.

— Skoro — powiedział — biblioteki gromadzą czy gminne są wciąż jeszcze nie zaopatrzone, mieszczą się w ciasnych nieprzydatnych lokalach, niejednokrotnie nasiadując z chlebem czy kurkikiem to czy nie lepiej najpierw uporządkować te biblioteki, a potem dopiero fundować telewizory dla świetlic wiejskich?

Na pozór coś w tym jest, a jednak... Prezes Sokorski zauważył kiedyś, że szanse premiera Lumumby zmalały z tą chwilą, gdy zabrano mu radiostację, gdy stracił możliwość porozumiewania się przy pomocy mówionego słowa z tysiącami swoich rodaków — często analfabetów.

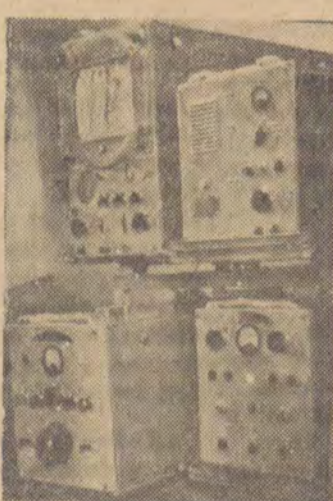
Podobnie na Kubie — przez ciężkie przemówienia telewizyjne Fidel Castro niemal zastępuje drukowaną gazetę, są forma dotarcia do całego społeczeństwa. I ten, a szczególnie już przykład Kongo, świadczyliby, że młode narody przeskakują dzisiaj całe etapy rozwoju cywilizacji, już operują najnowocześniejszymi środkami technicznymi, gdy jeszcze analfabetyzm powszechny jest w społeczeństwie.

Na ogół nie odbieramy zbyt wielu sygnałów o wtórnym analfabetyzmie u nas. Ponieważ jednak niebezpieczeństwo istnieje, czy możemy rezygnować z szansy, która i nam niesie telewizję? Chyba nie, ale tu otwiera się cały problem programu dla wsi, który ubogi jest i pozbawiony jakiegokolwiek jasniejszej koncepcji...

O podwodnej telewizji

(Od specjalnego wyśłannika „Odgłosów” z Gdyni)

mowy kabel nawinięty tam w dół na olbrzymie bębny. Maksymalna głębokość jaką można osiągnąć gdy idzie o zanurzenie podwodnej kamery wynosi 333 metry. Nie jest to co prawda liczba imponująca ale jak na początek i jak na potrzeby naszego ratownictwa okrętowego zupełnie wystarczająca.



Ostatnie poprawki w połączeniach, próby szczelności. Jesteśmy teraz w kabinie skład elektrycznej kieruje się działaniem kamery.

Najpierw jednak kilka słów o jej walorach technicznych. Jest to kamera typu ortikonowego, a więc podobna do stosowanych w studio z tym, że nieco mniejsza. Posiada trzy obiektywy o różnych ogniskowych, a więc tradycyjny obiektyw szerokokątny normalny i mały „Tele” do oglądania szczegółów. Sterowanie ostrości jest automatyczne jedynie zmiana obiektywów dokonuje się na elektryczny sygnał przekazany z góry. Na wielkim wysięgniku (por. zdjęcie) umieszczony jest reflektor o stosunkowo niewielkiej sile światła. Moc żarówki wynosi tylko 150 watt, za to czułość lampy analizującej w kame-

rze jest prawie o 100 procent większa niż ludzkiego oka. Na ekranie pojawiają się postacie marynarzy biegnących po pokładzie „Czapli”. Za chwilę kamera „pójdzie” do wody. Siedzący teraz przy ekranie. Migotanie światła zalamane na falach. Potem nie co ciemniej. Przepływa mała rybka. Potem na ekranie majaczy jakiś ciemny podłużny kształt. Trudno laikowi powiedzieć co to jest. Ratownicy wiedzą, że to poszukiwany wrak. Obejrzeliby go zresztą osobiście podczas nurkowych zejść pod wodę. Tym razem jest sucho i bezpiecznie. „Czapla” płynie wolno, ale obraz przesuwają się po ekranie i znika.

Elektryczne oko wyręcza człowieka w ciężkiej pracy pod wodą.

Tekst i foto: WIESŁAW MACHECKO

3 WYWIADY NA JEDEN TEMAT

O tegorocznym, minionym
karnawale powiedzieli nam:

FRYZJER DAMSKI
WITOLD:

Specjalnego ruchu nie ma. Jedynie w sobotę mamy trochę kłopotów z załatwieniem naszych klientek. Reszta tygodnia upływa raczej spokojnie. Wydaje mi się, że tak jest wszędzie. Co do fryzur, to przeważają niezbyt wymyślne, ale za to niestychanie kolorowe, powodzenie mają wszelkiego rodzaju lakiery i brokat. W porównaniu z ubiegłym rokiem kobiety poświęcają mniej czasu na przygotowanie się do balu, zostawiając tę czynność na ostatnią chwilę.

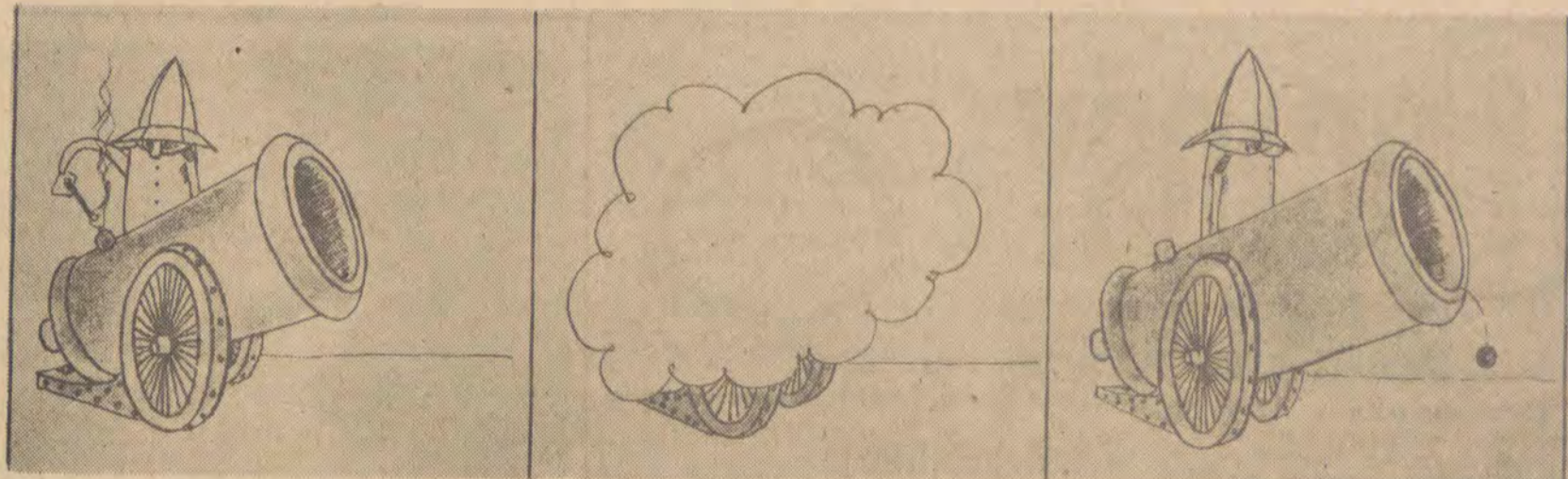
KALINA JARYMOWSKA,
EKSPEDIENTKA, LAT 38:

Karnawał? Proszę pana, jak bylam młoda, to mnie to jeszcze interesowało, ale teraz? Mąż, dzieci, praca. Jestem zadowolona, jak mam wolny wieczór. Córka to się jeszcze tym interesuje, ale ja już nie.

EDWARD MILLER,
STUDENT, LAT 23:

Tegoroczny karnawał nie był dla mnie zbyt łaskawy. Pieniążki nie dopisały i większość zabaw spędziłem w domu. Ale koledzy ławili się dobrze. Może dlatego, że sesja nie była straszną i przeszła w miarę pomyślnie. Z opowiadań kolegów wnosię, że tegoroczne zabawy w większości były udane. Mniej było nieporozumień twarzyskich. Przeważały staranne toalety pań. Dato się zauważyć znacznie większą ilość białych kołnierzyków i więcej krawatów niż w roku ubiegłym.

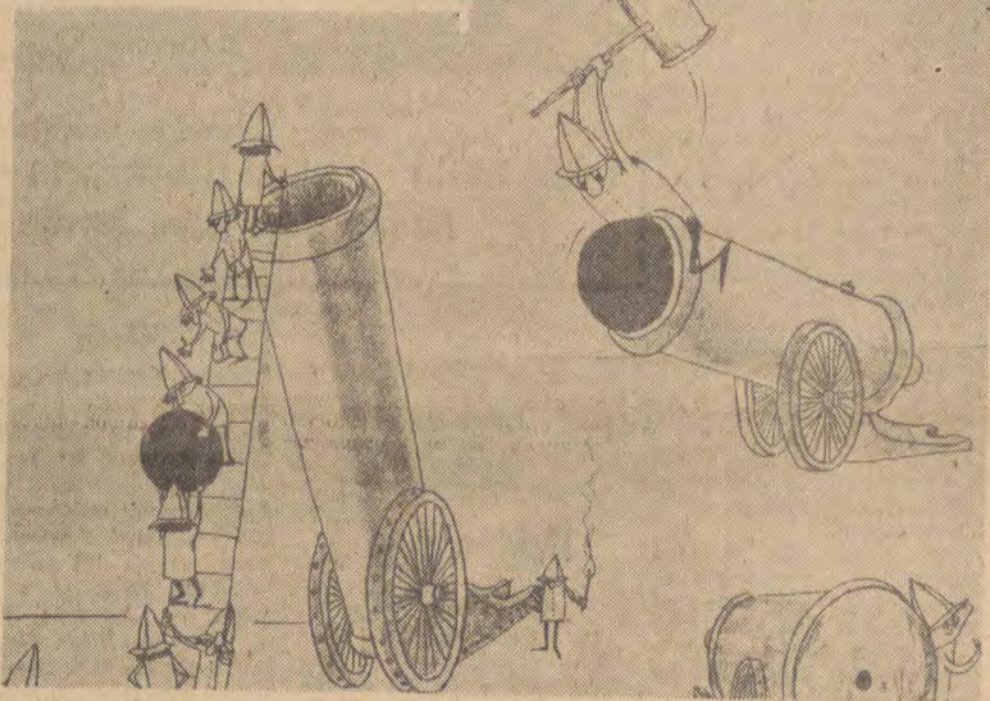
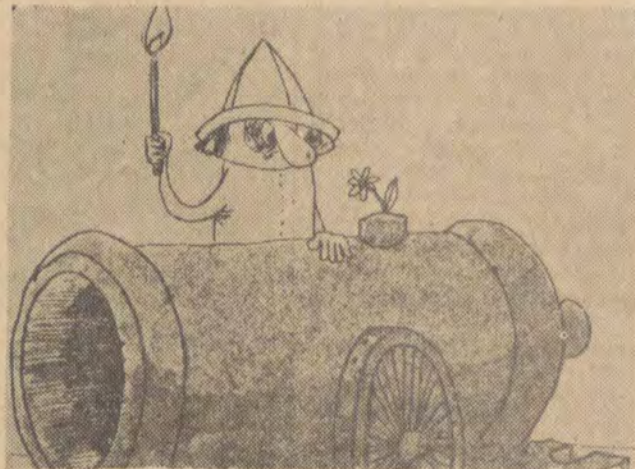
Rozmawiał: W. L.



Najostrzejsze
ołówki świata

Rysował Heine Jankowski (Eulenspiegel)

AR- MA- TY



ROZMOWY z czytelnikami Pocztą literacką

Pan J. Wis. Łódź.

Ciocia z Rembertowa nie ma racji. Nie jest pan wielkim talentem od Adama Mickiewicza. Radzimy strząść lutnię. Dziękujemy za słowa uznania.

Pan J. Wr. Łódź.

Obawiam się, że rymy: „męski — kłęski”, „wyszczały — chwaly”, „zoldactwa — robactwa” nie są wynalazką mi najświeższej daty. Absolutnie nie skorzystamy.

Pan M. Stan. Bielsko-Biala.

Wiersze wskazują, że posiada Pan ten typ wyobraźni, który, być może, przy odpowiednim doborze lektur sprawi, że będzie pan poetą. Musi Pan nauczyć się rezygnować z dość wytartych „jadrności”, których jest jeszcze dużo. Podobają nam się: „Wieczór”, „Akt z wróblem”, „Lato”. Jeszcze nie skorzystamy.

stamy, ale prosimy o skontaktowanie się z nami po pewnym czasie. Radzimy poprobować szczęścia w innych pismach.

Pan A. W. J. — „Aktor i poeta”.

Nie możemy mieć powodów do kwestionowania faktu, że jest Pan aktorem. Mamy natomiast duże wątpliwości, czy jest Pan poetą. Zdanie typu: „jestem tym czym jestem”, to pozory głębi intelektualnej. Nie skorzystamy.

Pan R. Jasz. — Łódź.

To coś co Pan nadesłał zawiera wprawdzie wiele życiowej prawdy, ale na pewno nie jest wierszem.

Panowie W. Jar., Łódź, W. Jas. Łódź, J. Tr. Łódź, M. Pon. Łódź, T. D. Zak. Sośnica, Z. Sosn. Łódź — nie skorzystamy.

Już wkrótce na
tej stronie
**wielka
sensacja**

Informacje i zaczepki

Na marginesie huczku jakiegoś łódzkiego podziemia w związku z wystawą arrasów w Muzeum Włókiennictwa zaznaczamy, że nie są to arras „kanadyjskie” lecz jak najbardziej krajowe. Snobi mogą się nie fatygować.

Kilka dni temu Łęczyca obchodziła rocznicę 150-lecia amatorskiego ruchu teatralnego Ziemi Łęczyckiej oraz jubileusz 60-lecia działalności teatralnej jednego z najstarszych aktorów-amatorów Antoniego Kurasińskiego.

Na genialny pomysł wpadł

tłumacz drukowanej w „Dzienniku Łódzkim” znanej powieści Al Morgana pt. „Wielki człowiek” zmieniając tytuł na „Dwa oblicza Herba Fullera” i „zarzynając” w ten sposób ciekawą fabułę tej sensacyjnej książki.

Przypominamy wszystkim plastikom-amatorom, że do rocznym zwycięzcom Muzeum Sztuki oraz Wzrostu Kultury PRN m. Łodzi i PWRN organizują konkurs prac plastyków-amatorów. Tematyka prac, jak zwykle, dowolna.

Łódź jest miastem, w którym mieszka największa chyba w Polsce grupa iluzjonistów. Jest ich w naszym mieście aż sześć, w tym nestor polskich iluzjonistów, przeszło 80-letni Józef Kurzyński vel Twardowski.

W kołach plastyków mówi się, że eksponowana niedawno przy ul. Piotrkowskiej 102 wystawa misternie wyklepanej miedzianej blachy zwiastuje przewrót w plastyce polskiej.

Redakcja „Głosu Rosyjskiego” — wychodzącej w Łodzi w języku rosyjskim ogólnopolskiej gazety mniejszości narodowej planuje wydanie specjalnego numeru w języku polskim.

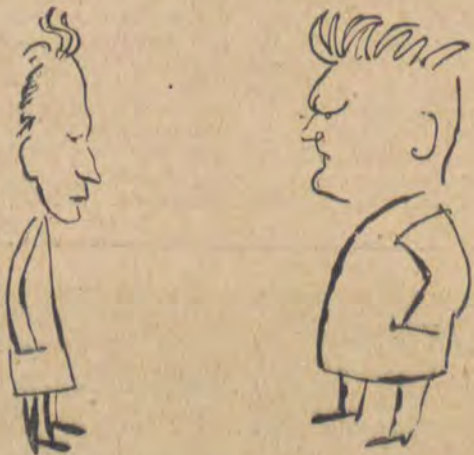
RYSZARD DOROBA

ERASZKA

Czy się podoba, czy
nie podoba,
fraszki drukują
Gigler i Doroba!

KRÓTKA RECENZJA
„OPERY ZA TRZY GROSZE”

Przestawienie pojęć cechą tej premiery:
głosy — jak z baletu, nogi — jak z opery.



ZAGADKA TYGODNIA

Dzisiaj zagadki historyczne

I. Kto jest autorem słów: „Państwo to ja”?

- a) Henry Ford
- b) Ludwik XIV
- c) Franco

II. Kiedy odbyły się po

wojnie pierwsze wybory do Sejmu zwanego Sejmem Ustawodawczym?

- a) w 1945
- b) w 1947
- c) w 1949

Rozwiązania wyłącznie na kartkach pocztowych prosimy nadsyłać w terminie jednego tygodnia. Między czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



Bez podpisu

rys. Jerzy Grzegorzewski

Redakcja Zespołu O Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka” O Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 95, Tel. 244-78. Warunki prenumeraty: miesięcznie zł 4.— kwartalnie zł 12.— Redakcja nie zamawia rekonesansów nie zwraca O Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPiK „Ruch” — z zastrzeżeniem na „Ogłosy” O Druk: RSW „Prasa” — Łódź, Żwirki 17, O Zam. 420, II. 1961 r. L-12

odgłosy str. 11

ODGŁOSY

tygodnia



(Dalszy ciąg ze str. 1)

przekraczają możliwości sublokatorów, gospodarz rozwinął całą sztukę złośliwości, żeby obrzydzić jej życie. Zabronił jej wstępu do kuchni, kerzystania z łazienki, zabrali i tak skromne wyposażenie pokoju wraz z żyrandolem, a pod jej oknem w ogrodzie wybudował kur-nik. Okna nie można otwie-rać, bo kury wchodzą do po-koju, który traktują jako część swego obszaru życio-wego.

Ostatnio sublokatorce przyznano telefon. Byłby to aparat na tej samej linii, na której funkcjonuje telefon właściciela willi. Kiedy tech-nicy przyszli obejrzeć stan instalacji — nie zostali wpuszczeni a „sympatyczny” właściciel natychmiast za-proponował założenie tele-fonu lokatorowi zamieszkują-cemu na piętrze, któremu dawniej nie chciał udzielić zezwolenia na założenie apa-ratu. Ten wznowił podanie złożone dwa lata temu i... otrzymał telefon.

Nie pomogły dokumenty stwierdzające konieczność posiadania telefonu przez sublokatorce. Przyznano jej tylko... moralną rację.

A właściciel willi trium-fuje. Na obmyślenie szkan ma czas. Hodowanie kur nie jest przecież zajęciem zbyt absorbującym.

maty
roczniczek
statystyczny
W ODCINKACH

Miasto rozwodów

Jak wynika z danych GUS za rok 1960 Łódź osiągnęła najwyższy w kraju wskaź-nik rozwodów: 17 na 10 tys. ludności.

NOWA GRA (jednemu weźmie, drugiemu da)

W zapalki gra się przy udziale nie ograniczonej ilości osób. Im większy zespół, tym większe emocje i kasa.

Pudełko, położone na brzegu stołu, należy podrzucić palcem tak, by zrobiło w powietrzu minimum 2 obroty. Położenie pudełka po upadku gwarantuje określoną ilość punktów (2, 5 lub 10). Gra się do 50 punktów. Wybrany bierze od każdego uczestnika co najmniej 5 złotych, ale zdarza się, że 10, a nawet 100 (zależy od stawki). Przy pięciu uczestnikach w ciągu paru minut można wygrać 20 złotych.

Bywają gry skrócone, np. „suma trzech rzutów” — wy-grywa najlepszy.

Powyższe zasady gry oraz „obowiązujące” stawki poda-jemy w wyniku wnikliwych i długotrwałych obserwacji poczynionych w Klubie Studentów, ul. Piotrkowska 77.

DLUG HONOROWY

Na dzień 31 grudnia księ-gi finansowe łódzkiej Izby Wyrzeźwien po stronie „dłużnicy” odnotowały kwotę 1.300 tys. zł. Osób, które nie zapłaciły rachunku za swoją „wizytę” w tej cha-rytatywnej instytucji, było w ciągu minionego roku 8.307.

Wśród nich liderami są: LUCJAN FIJALKOWSKI — zamieszkały przy ul. Ra-kietowej nr 2 — wizyt 42 go zł 130 winien — 5.460 zł. JÓZEF WODZIŃSKI — bez stałego miejsca zamiesz-kania — 32 razy — pale-żność 4.160 zł.

ALFONS KIERPAL — bez stałego miejsca zamieszkania — 30 nie zapłaconych ra-chunków — razem 3.900 zł.



W ubiegłym tygodniu wy-dali bałe: Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli oraz Związek Bojowników o Wolność i Demokrację.

Rehabilitacja

24-letni Wojciech J., zna-ny przywódca gangu wie-luśskich włamywaczy, o którym pisały w swoim cza-sie „Odgłosy” — odbywa karę w sieradzkim więzie-niu. Pełni tu obowiązki starszego celi i pracuje w przedsiębiorstwie konfek-cyjnym. Część zarobionych pieniędzy co miesiąc prze-syła osobom, które w wy-niku jego działalności prze-stępczej doznały strat mate-rialnych. Na liście poszko-

dowanych, ułożonej przez więźnia J. znajduje się więć osób oraz klasztor oo. Franciszkanów. Do każdej przesyłki pieniężnej wię-źnia J. załącza list, w któ-rym prosi osobę pokrzyw-dzoną o przyjęcie pieniędzy i wybaczenie czynów prze-stępczych. „Sam fakt sple-cenia pokrzywdzonych osób uspokoi mnie moralnie — powiada więzień — i stano-wić będzie pierwszy krok do zerwania z przeszłością”.

Czy lubimy składać skargi?

Chyba tak. W ciągu ostat-nich trzech lat obywatele Łodzi złożyli do rad naro-dowych (miejskiej i dziel-nicowych) przeszło 19 tys. skarg. Miesięcznie wpływa-ło więc około 528 zażaleń. Co prawda 60 proc. tych skarg dotyczyło spraw miesz-kanio-owych, ale tak czy owak wnioski płyną stąd jedno-znacznie: widocznie jest się na co skarżyć...

Bejmek przekwa-lifikowany

Na drzewach obok szatni Teatru Nowego można prze-czytać taki oto zachęcający awans:

TU DO NABYCIA ŚRODEK PRZECIWKO KASZLOWI CODEINA

CENA PASTYLKI — 30 gro-szy.

Cenna racjonalizacja. Cze-kamy na uruchomienie w teatrach sprzedaży środka przeciw ziewaniu.

Z kawiarni

Alfreda Szalay, Eugenia Jurczak, Czesław Witkowski wyłudziły na szkodę Spół-dzielni Pracy Chemików „Argon” w Łodzi kwotę 703.828 zł. Akt oskarżenia w tej sprawie wpłynął do sądu w listopadzie 1956 ro-ku. Sprawa była kilka razy odraczana. W marcu 1958 r. zapadł wyrok skazujący: Alfreda Szalay na 5 lat więzienia i 50 tys. zł grzyw-ny, Eugenie Jurczak na 6 lat więzienia i 50 tys. zł grzywny i Czesława Wit-kowskiego na 6 lat więzie-nia i 10 tys. zł grzywny.

Sąd Najwyższy wyrok uchylił w całości i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia (maj 1960 r.). Prokurator m. Łodzi złożył wniosek o aresztowanie tymczasowe Szalayowej i Jurczakowej.

W lipcu 1960 r. sąd uwzględnił wniosek proku-ratora, I co? Czy oskarżeni siedzą? Tak, np. pani Sza-layowa zdrowa i świetnie wyglądająca często... siedzi w kawiarni.



Fot. A. Kondratiuk

HASŁO „FILMU” — PIĘKNE DZIEWCZĘTA NA EKRANY.
Nasze hasło — Piękne dziewczęta na łamy „Odgłosów”
Nadsyłajcie nam swoje fotografie!

notujemy
ceny

Dziś usługi kościelne

Opłata za usługi przy ślu-bie — w zależności od re-prezentacji — od 100 do 600 złotych.

Posługi przy chrzcie — od 20 do 50 złotych.

Pogrzeb — najmniej 60 zł, górna granica dokładnie nie ustalona, zwyczajowo — 600 złotych.

Informacje dla nowożeń-ców: zapowiedzi — 100 zło-tych.

Ne pracują kierownicy?

Chodzi o 12 kierowników ważniejszych Wydziałów Prezydium Rady Narodowej m. Łódź. Pracują oni dzien-nie średnio 7¹/₂ godz. i 7 min., czyli 43 proc. ponad normę.

18,7 proc. czasu spędzają kierownicy na terenie gma-chu Prezydium lecz poza swoim Wydziałem (refero-wanie, uzgadnianie), 37,3 proc. — czasu poświęcają na pracę w gabinecie (przeglą-danie dokumentów wpływa-jących i podpisywanie wy-chodzących, przyjmowanie interesantów). W ciągu 40,6 proc. czasu przebywają poza gmachem tj. przede wszy-stkim na różnych naradach, konferencjach i spotkaniach. Minimalną resztę czasu pra-cy mogą przeznaczyć na kon-trolę podległego sobie perso-nelu. Praca kolegiarna zaj-muje im 52,2 proc. ogółu czasu, a praca indywidualna 47,8 proc. Wynikałoby stąd że kierownicy bardziej są kierowani niż kierują.

Takie wstępne wnioski wynikają z „fotografii dnia pracy” misternie zrobionej przez Komisję Usprawnień Administracji Publicznej przy Prez. R. N. m. Łódź; zrobionej przy czynnym udziale zainteresowanych i oczywiście, nie po to, żeby leżała pod suknem

Miłość

Zaalarmowana kilkoma wy-pedkami rabunku i morder-stwa na tle homoseksualnym, łódzka Komenda Miejska MO jako pierwsza w kraju wpro-wadziła stałą ewidencję ho-moseksualistów. Zewidencjo-wano już ok. 100 takich o-sobników. Niektórzy z nich jeżdżą na „gościnne wystę-py, urządzają bale”. Najczę-szej kręcą się koło „Grandki” lub wysiadują w „Łódziance”. Są wśród nich ludzie róż-nych zawodów: fryzjerzy, ar-tyści, urzędnicy i inni. Part-nerom swoim płacą jednorazowo od 50—500 zł. Prawo nie karze homoseksualistów, któ-rych uznaje się za osobników patologicznych. Śeiga nato-miast ich partnerów grożąc im karą do 3 lat więzienia: za „oddawanie się z ekeci zysku osobie tej samej płci” (art. 207 k. k.). Niestety, jak dotychczas łódzkiej MO nie udało się żadnemu z nich u-dowodnić winy.

z sądu

31-letni Józef Maranowski — szatniarz w restauracji „Casanova” powołany był na świadka w sprawie Hele-ny B. Świadek miał zezna-wać na okoliczność wybicia przez oskarżoną szyb w drzwiach wejściowych do lokalu.

Sąd nie przyjął zeznań tego świadka. Stwierdził bo-wiem, że przyszedł on do są-du w stanie nietrzeźwym. Ukarano go za to grzywną w wysokości 200 zł.

Próbując „usprawiedliwić się” świad. Józef Maranow-ski powiedział sądowi — „Proszę sądu — ja przy-szedłem tutaj prosto z pra-cy...”

Uwaga! człowiek

Stacja Sanitarно-Epidemio-logiczna wystąpiła w ubie-głym miesiącu z wnioskiem o wstrzymanie produkcji (ze względu na jej szkodliwość dla zdrowia pracowników) w niektórych oddziałach na-stępujących zakładów:

* Spółdzielnia Pracy „Stylo-grafia” ul. Traugutta 4

* Łódzkie Zakłady Budowy

Maszyn Przemysłu Tereno-wego ul. Siedlecka 4

* Fabryka Części do Maszyn Włókienniczych ul. Żeligow-skiego 8/10.

We wszystkich trzech wy-padkach oddziałami zakwa-lifikowanymi do zamknięcia były lakiernie, gdzie unosiły się szkodliwe wyziewy w postaci estrów i ksylenu.

Do czytelników:

Piszcie do nas czy „Odgłosy tygodnia” spodobały się Wam. Co byście chcieli w naszym nowym dziale znajdować? Informujcie nas o sprawach, które Was dziwią, bądź irytują.

Tel. 244-79. Czekamy na Wasze listy i telefony. Dziękujemy.